„LASKA MARSZAŁKOWSKA"

SARBIEWSKIEGO.

STUDYUM KAZNODZIEJSKO-LITERACKIE.

W roku 1620 drugi z rzędu syn sławnego hetmana i wojewody Lwa, a od niedawna marszałek W. Ks. Litewskiego, Jan Stanisław Sapieha, wstępował w związki małżeńskie z córką „litewskiego Marsa", Anną Chodkiewiczówną. Akademia wileńska i kierownicy jej Jezuici, chcąc okazać swą wdzięczność względem tych dwu potężnych, łączących z sobą się rodów, których wpływowi, poparciu, jakoteż hojnym ofiarom i fundacyom zawdzięczali w znacznej części wybitne swe stanowisko na Litwie, złożyli w ofierze młodej nowożeńczej parze łaciński panegiryk poetyczny pod tytułem: *Hymenodora,* którego autorem, w znacznej przynajmniej części, był ówczesny profesor poetyki, młody Sarbiewski [1].

W pięknym — szkoda tylko że panegirycznie przyprawionym — wierszu wstępnym, którego swobodna miara wierszowa i dźwięczne tony przypominają późniejszego autora Sylwiludyów, śpiewał wówczas poeta:

[1] *R. P. M. C. Sarbiewski poemata ex vetustis manuscriptis et variis codicillis in unum collecta.* Vilnae 1757 (wyd. Naruszewicza), str. 57.

Regalis solii qui gerit indicem
Virgam, qui patriae fulget honoribus,
Quem sedes sibi destinat curulis
Ioannes sociat toro Sapieha,
Littavici Martis Caroli natam:
Ergo nutrix gloria mentis
In orbitae tereti globo
Toros alumni concine
Perpete plectro
Perpete sistro.

Pisząc te słowa, nie przeczuwał Sarbiewski, że po 15 latach w tem samem Wilnie wypadnie mu stanąć nad trumną zmarłego marszałka, i patrząc „na rozrzucone ułomki“ tej marszałkowskiej jego laski, którą śmierć skruszyła przedwcześnie, zawołać słowami proroka: *Quomodo confracta est virga fortis?*.

Tak się jednak stało. W roku 1635 dobrze zasłużony koło ojczyzny a wsławiony dwukrotnem poselstwem na dwór austryacki Ferdynanda II., w 50 roku życia rozstał się ze światem Jan Stanisław Sapieha — a Sarbiewski, ówczesny profesor Akademii wileńskiej i dziekan teologiczno-filozoficznego wydziału, po długich wymówkach i ociąganiach się uległ nareszcie prośbom brata zmarłego, Kazimierza [1], i przyjął na siebie mowę pogrzebową, którą też powiedział we Wilnie w kościele Klarysek św. Michała, gdy spuszczać już miano zwłoki marszałka do familijnej krypty Sapiehów.

Jeszcze w lipcu tego samego roku, na ponowne żądania rodziny ogłosił Sarbiewski w drukarni akademickiej we Wilnie to pogrzebowe kazanie, i dał mu tytuł, zredagowany w stylu panegirycznym XVII. stulecia. Tytuł ten w skróceniu brzmi jak następuje:

Laska marszałkowska, na pogrzebie JW. Pana Jana Stanisława Sapiehy, Marszałka W. X. Lit., Słonimskiego, Błudzińskiego, Markowskiego Starosty, w Wilnie, w kościele Panien zakonnych św. Klary... wystawiona przez ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego Soc. Iesu...

Współczesnych zachwyciła ta mowa. Nazywali ją „pomnikiem głęboko wykształconego umysłu“, a niewątpliwy świadek

[1] Przedmowa i dedykacya „Laski marszałkowskiej“.

tych czasów, jezuita Cieciszewski, zapewnia[1], że usłała ona drogę Sarbiewskiemu do tak świetnego i zaszczytnego stanowiska, jakiem był urząd nadwornego królewskiego kaznodziei, opromieniony świeżym jeszcze blaskiem takich imion, jak wielki Birkowski i nieśmiertelny Skarga. Tenże sam Cieciszewski pragnąc, aby ta mowa stała się przystępną jak najszerszym kołom czytelników, tłumaczy ją niedługo potem na język łaciński i usilnie o to się stara, by w niczem nie zatrzeć wartości oryginału[2]; ktoś nawet ze współczesnych pierwsze ustępy tej mowy przerabia do kazania pogrzebowego, czy też do mowy żałobnej na śmierć króla Władysława IV[3].

A i potem jeszcze echo tej „Laski marszałkowskiej“ żyje dość długo w naszej literaturze;—przynajmniej przez wiek cały napotykamy różne ślady, które twierdzenie to uzasadniają. I tak: Antoni Czerniewski w przedmowie do swych kazań chlubnie ją wspomina i niektóre jej myśli powtarza[4]; liczni kaznodzieje, nie mając dosyć na polskiem i łacińskiem wydaniu tejże mowy, przepisują sobie ją dla własnego użytku i przechowują w swoich notatkach[5]; w sto lat wreszcie po śmierci Sarbiewskiego przedrukowuje ją po raz wtóry uczony Jan Fryderyk Sapieha w swojej „Swadzie“, wydanej w r. 1745 w Lublinie, pod imieniem Jana Ostrowskiego Daneykowicza.

Kiedy epoka panegiryczna dobiegła swego kresu i ustąpiła miejsca nowym prądom literackim i artystycznym, giną wszelkie ślady większego zajęcia się tem, tak zachwalanem niegdyś Sarbiewskiego kazaniem. W naszych czasach, oprócz krótkich wzmianek po literaturach, jeden tylko Mecherzyński w cennem

[1] W przedmowie do tłumaczenia łacińskiego „Laski marszałkowskiej“, o którem niżej.

[2] *Scipio marschalcalis... a P. Alberto Cieciszewski latinitate donatus.* Vilnae 1645. — Rzadka ta książka znajduje się w Bibliotece Ossolińskich we Lwowie.

[3] Rkp. Bibl. Ossol., nr. 400, na str. 321.

[4] Czerniewski, „Strzały Jonaty“. Wilno 1728.

[5] Do dziśdnia przechowało się jeszcze wiele takich odpisów z XVII. i początków XVIII. wieku; wspomnę tylko rkp. petersburski (Q. I. 107) i krakowski w Bibl. Jagiell. (2285, AA. VII. 60).

swem dziele o „Historyi wymowy w Polsce“ z konieczności rzeczy poświęcił parę stronic „Lasce marszałkowskiej“, zaznaczając, że autor jej, jako kaznodzieja, należy już stanowczo do epoki upadku i że posiada te główne cechy ujemne, które znamionują mowców pozygmuntowskich [1].

Poco więc właściwie wydobywać z pyłu bibliotek to zapomniane już kazanie i analizować tę szczupłą — niezbyt zdaje się świetną — spuściznę kaznodziejską znakomitego zresztą poety? Godzi się zapytać, czy praca takowa ma wogóle jaki cel i jakikolwiek pożytek?

Sądzimy, że tak. Głębsze zaznajomienie się z Sarbiewskim-kaznodzieją może dorzucić parę nowych rysów do obrazu Sarbiewskiego-poety i lepiej uwydatnić z odmiennego nieco punktu widzenia tę ciekawą a niedosyć jeszcze u nas zbadaną postać poety, humanisty i zakonnika. Przytem zdaje nam się, że „Laska marszałkowska“ może rzucić choć trochę światła na rozwój panegiryzmu i makaronizmu w naszej literaturze. A jestto rzecz niezmiernie ciekawa poznać, jak ten nowy kierunek przyjmował się w umysłach, jak stopniowo i coraz głębiej wsiąkał w grunt współczesny, o ile głębsze talenta o silniejszym indywidualizmie poddawały się tym nowym prądom, o ile jeszcze oprzeć się im zdołały, jak wreszcie potężną i natarczywą musiała być ta fala, kiedy ugiął się pod nią ten Sarbiewski, którego wykwintność i artystyczną miarę tak słusznie podziwiamy w poezyi.

Dodać należy, że i z kaznodziejskich względów zasługuje „Laska marszałkowska“ na osobne studyum. Wśród jaskrawej gry kłócących się z sobą kolorów, które stanowią typowe tło literatury kaznodziejskiej XVII. stulecia, występują w niej nieraz takie świetne obrazy, takie oryginalne pomysły krasomówcze, czasem nawet taka potęga i siła, iż szczerze żałować przychodzi, że to pogrzebowe kazanie jest jedynym, niestety, znanym nam polskim zabytkiem wymowy Sarbiewskiego.

Będzie naszem staraniem podnieść w niniejszej rozprawie dodatnie i ujemne strony wymowy Sarbiewskiego, a zarazem

---

[1] „Hist. wymowy w Polsce“, t. II.: Czasy Zygm. Kraków 1864, str. 434.

wytłumaczyć to niezrozumiałe dzisiaj zjawisko, jak mógł jeden człowiek, i to człowiek tej miary, co Sarbiewski, zjednoczyć w swej wymowie tak sprzeczne i różnorodne żywioły.

* * *

Odczytując „Laskę marszałkowską“ dzisiaj, po 250 przeszło latach, i oceniając ją wedle naszych dzisiejszych wymagań i pojęć, dziwnego doznajemy wrażenia. Przedewszystkiem uderza nas nienaturalny jakiś amalgamat sprzecznych pierwiastków, które się ciągle z sobą plączą, krzyżują, dążąc do jakiegoś chemicznego połączenia się i jednolitości — oczywiście napróżno. Stoją więc obok siebie i godzą się jak mogą największe wady i największe zalety: zapał i kaznodziejskie natchnienie obok nużącej erudycyi i drobiazgowych wywodów; żywe obrazy i wysoki polot obok zdawkowego dowcipu i subtelnych fraszek; potężne zwroty wstrząsające prawie jak grom, obok frazesów nadętych i rozstrojonych akordów.

Jest przedewszystkiem w tej „Lasce marszałkowskiej“ ciągła i nieustająca alegorya. Żadnej najprostszej rzeczy, żadnego najchłodniejszego wywodu nie chce, czy nie może Sarbiewski pojąć i podać inaczej, jak tylko w nieodstępnym futerale przenośni. Tkwi ten błąd w samym już pomyśle kazania i od początku aż do końca mowy śmiertelnie nuży czytelnika. Chwyciwszy się raz urzędowego godła zmarłego Sapiehy, laski jego marszałkowskiej, bawi się ustawicznie mowca jej obrazem; „przemienia ją — jak powiada dowcipnie Mecherzyński — raz na senatorską, raz znowu na deputacką, rozłamuje ją i kruszy, to znowu składa i zlepia maścią zbawienną“, raz nosi Sapieha tę laskę w ręku, raz znowu w ustach, podpiera nią ojczyznę, to znowu zawiłe sądowe sprawy rozbija — i tak bez końca.

To też całe to kazanie jest nieskończonym szeregiem przeróżnych kombinacyj na temat l a s k i. Sarbiewski wyszukuje mozolnie w całem Piśmie św. wszystkie teksty, zawierające to słowo *virga*, i przytacza ich w ciągu mowy na różnych miejscach aż dwadzieścia i kilka. Jeżli odnośny wiersz Pisma, któregoby

chciał użyć z efektem, nie wyraża pojęcia laski albo podpory słowem *virga,* ale innem pokrewnem, udaje się Sarbiewski — rzecz nie do uwierzenia — aż do greckich, chaldejskich i arabskich waryantów Wulgaty, porównuje teksty Pagnina i Watabla, i odnalazłszy tam kilkakrotnie upragniony wyraz, wstawia go zaraz z całym aparatem krytycznym do swojej mowy, bojąc się niejako, aby tej fantastycznej budowie, skleconej z lasek, nie zabrakło ani jednego subtelnego wiązania.

Do jakiego stopnia dochodzi ta manja, poznać można z paru przykładów. Pogrzeb Sapiehy jest lamentem nad złamaniem laski; taki lament sam Bóg zaleca, gdy mówi: jęczcie, skoro upadną laski Egiptu. Sapieha był rzeczywiście taką laską czyli podporą ojczyzny. Co powiedziano niegdyś o marszałku francuskim, Scypionie: *non genere tantum, sed et ore et re Scipio,* to i o nim powiedzieć można, podpierał bowiem Rzplitą i Kościół Chrystusowy nietylko wysokiem urodzeniem, ale i mądrą wymową i odważną dzielnością.

Każda z tych trzech części kazania skupioną jest znowu w jakiejś lasce. Ród zacny, a starożytny jest wedle mowcy winną latoroślą, która wypuszcza z siebie laski trwałe, nakształt bereł panujących. Jan Stanisław Sapieha od młodości o to się starał, by okazać się godnym swych ojców, i jako taki już w samym kwiecie wieku stał się podporą ojczyzny, wedle słów Pisma św. *(sec. LXX):* kwiat stał się laską trwałą.

Wymowa Sapiehy również podpierała ojczyznę. Nic dziwnego; przecież prorok wyraźnie laską ust ją zowie. A była ona laską nietylko dla swej siły i prawdy, ale także dla tej sztuki, która zawsze potrafi gorzką i twardą rzecz przyprawić i wyrazić „politycznie“, w czem podobną jest do laski Mojżesza, która się umie w subtelnego przewierzgnąć węża.

A jak we wojnie wspierał ojczyznę zmarły marszałek? Nietylko swym kosztem regimenty formował i królowi posyłał, ale też żywił je własnym chlebem i stał się przez to dla ojczyzny tem, co prorok laską chleba nazywa.

A jak się on opiekował ubogimi? Zawsze miał oczy otwarte na ich potrzeby i stał się dla nich ową u Jeremiasza laską

czuwającą, a wedle innych: laską oczami nabitą i chodzącą po świecie.

Jakżeż nie płakać, że śmierć tę laskę skruszyła?

Ale na płaczu nie przestają chrześcijanie; pozbierać nam trzeba wszystkie okruchy tej laski połamanej i spoić je razem maścią, którą ma Bóg w niebieskich swoich lekarniach, a potem postarać się o kogoś, coby się podjął z tą laską marszałkować zmarłemu na pokoje niebieskie.

Spodziewa się mowca, że dusza Sapiehy stoi już w bramach rajskich, za życia bowiem nie wspierał on się na tem, co Pismo nazywa *virgula fumi*, ale na Zbawicielu; przed śmiercią przyjął Chleb żywota, *virgam panis*, i gotów był na głos boży, mając, jak Izraelici, przepasane biodra i trzymając laskę w ręku.

Oto próbka tej strasznej a ciągłej alegoryi, która jest głównym błędem kazania. Nuży ona okropnie już w tem krótkiem nawet streszczeniu; cóż dopiero mówić o samem kazaniu, gdzie każdy taki tekst o lasce rozszerzony jest na kilka, czasem na kilkadziesiąt wierszy, rozprowadzony drobiazgowo w osobnym obrazie, a w szczegółowych zastosowaniach wyzyskany do ostatnich granic możliwości.

Co gorsza, na samej owej lasce nie ograniczają się pomysły alegoryczne Sarbiewskiego; ma on ich więcej jeszcze i wprowadza je przy każdej sposobności. Opisując młodość swego bohatera i nazwawszy ją raz kwiatem, nie może się już oderwać od tej przenośni i wszystko, co tylko widzi dobrego w młodości Sapiehy, naciąga *par force* do kwiatu i jego warunków roślinnych. Nie mówi więc, że zmarły odbywał swe studya w Akademii wileńskiej, tylko że „na tem polu zdrowego pobożności i poczciwych nauk soku w siebie nabierał“; zamiast powiedzieć, że nie zepsuły go podróże po obcych krajach, ciągnie dalej po swojemu, że „wzrastał bezpiecznie na cudzoziemskich niwach“; zamiast najprostszego zaznaczenia faktu, że król wziął młodzieńca na swój dwór, dowiadujemy się, że „z cudzoziemskiego pola przesadzony był na pokoje Zygmunta III.“; tam oczywiście „zalecił się skromności zapachem“ i z kwiatu wreszcie stał się laską.

To słowo l a s k a naprowadza mowcę na ślad porzuconej na chwilę poprzedniej alegoryi, która też zaraz bierze górę w kazaniu. — I tak razporaz.

Co to znaczy jedno prawidło szkolne, pojęte przesadnie i jednostronnie: *metaphora debet esse constans!*

Inną wybitną wadą wymowy Sarbiewskiego jest ciężki balast erudycyi. Jest w nim tej erudycyi przedewszystkiem zawiele; powtóre nie jest ona wyzyskana umiejętnie i przerobiona na materyał kaznodziejski, ale wszędzie występuje *in natura,* jako ciągły i nieprzerwany szereg cytat, w których przytacza się nieraz długie ustępy, i to prawie zawsze po łacinie, podaje się nazwiska autorów, a czasem i tytuły dzieł. Takich cytat, jeźli wliczymy w nie i Pismo św. z wszystkimi waryantami tekstów, wyjaśnieniami biblistów i komentarzami rabinów, znajdziemy w „Lasce marszałkowskiej" coś bezmała półtora sta. Obok Ojców Kościoła, stosunkowo dosyć skąpo reprezentowanych, widzimy tam całą plejadę klasycznych i nieklasycznych pisarzy, przesuwających się przed oczyma, jakby jakieś szopkowe panorama. Horacy deklamuje tu swoje ody. Seneka wygłasza swoje sentencye, czasem nieśmiało ozwie się Owidyusz lub stary Homer; Liwiusz i Plutarch, posiłkowani przez Dyodora Sycylijskiego, malują dawnych mowców i bohaterów. Arystoteles i Plato rzucą niekiedy, jakby od niechcenia, jaki fragment swych tez; z nowszych ozwie się czasem Avicenna lub Aleksander de Halles, to znowu Gerson albo Scaliger, Tomacherus albo Jonstonus; nawet poczciwy Starowolski i Miechowita znaleźli się w dopiskach.

„Lwią część" tego całego napuszystego przyboru zagarnął dla siebie — jak się łatwo domyśleć można — bujny świat pogańskich bogów i półbogów, i różne reminiscencye Grecyi i Rzymu. Obok pieśni proroków słyszymy „lutnię Apolla" i „harmonię Amfiona"; Brutus i Epaminondas figurują obok litewskich starostów i regimentarzy, a merkuryuszowski kaduceusz godzi się w najlepsze z tą laską Mojżesza, którą zresztą bardzo pięknie opisuje kaznodzieja, gdy mówi, że ta to jest laska, którą „hetman

ludu bożego mannę zwabił z nieba, a potem rozszczepił opokę i wodę wybił ze skały, aby pił lud".

Niema już Sarbiewski tego zdrowego instynktu, który czuje, że wartość i nadprzyrodzone cechy słowa bożego zacierają się pod nadmiarem błyskotliwej erudycyi. On wszystko, co zna, wszystko, co czytał i wynotował zkądkolwiek, wciąga w ramy swego kazania. Poezya klasyczna i astronomia, historya powszechna i naturalna, filozofia i filologiczne studya biblijne, a obok tego jeszcze cały Olimp grecki i rzymski — wszystko to musi się wprządz w fantastyczny rydwan jego wymowy.

Ta tłocząca masa erudycyi najbardziej może niedźwiedzią przysługę wyświadczyła Sarbiewskiemu w samym zaraz wstępie kazania. Spotykamy tam wiele pięknych myśli, wiele trafnych zestawień: ale cóż? — cytaty zabiły wymowę, a wszelki zapał wygasł, kiedy mowca zamiast rozwinąć rzecz z namaszczeniem, obchodzi trumnę zmarłego dalekim i szerokim korowodem i tą gdzieś w nieskończoność ciągnącą się, czczą i błahą figurą zapytania, potrącając przytem „o kochanego mecenasa" i zaraz na samej pierwszej stronie wyprowadzając taki zastęp powag, jak: Seneka, Horacy, Gerson, Durancyusz i Sydonius Apollinaris. Wskutek tego rozrósł się ten wstęp do tak bajecznych rozmiarów, że w pierwszem wydaniu wileńskiem zajmuje 16 stron in 4⁰, co czyni trzecią nieomal część całego kazania.

Jeszcze gorzej przysłużyły się kaznodziei nauki przyrodnicze; zwłaszcza Werneryusz dziełem *de plantis indicis*, a Jonston przez swoje *Admiranda plantarum*. Gdybyśmy nie znali innych pisarzy współczesnych, nikt z nas nie byłby dziś w stanie pojąć, jak mógł Sarbiewski powtarzać na ślepo za naturalistami i lekarzami takie niestworzone rzeczy, jak to np., że na wyspie Cymbubon rosną drzewa lekarskie. których gałązki spadłszy na ziemię, jak gadziny się czołgają, albo że daleko w Indyach są takie kwiatki co wyrastają w jakieś *columellas* albo słupki, a wschodzą tylko między gwoździami, biczami i innemi naczyniami Męki Pańskiej, że z gałązek tych roślin przedziwnych robią się jakieś maści cudowne, że te gałązki połamane, a potem powiązane sznurami, nakształt padalców się zrastają i t. d.

Nie zdołał też Sarbiewski otrząść się zupełnie z owych „subtelnych konceptów“, które w XVII. wieku istną były plagą naszej ambony. W konceptach Sarbiewskiego jest, co prawda, pewna miara, która mu nigdy nie dozwala posunąć się do tej trywialności i rubasznego prostactwa, które w innych mowcach owego czasu występują tak jaskrawo i dochodzą nieraz do ostatnich granic; — mimo to jednak nawet te mniej grube dowcipy i delikatniejsze subtelności, jakich używa nasz poeta, nie są na ambonie odpowiednie, a wykwintnemu Sarbiewskiemu wcale z nimi nie do twarzy.

Przyzna to każdy na tych kilku, bez wyboru schwyconych przykładach.

„Cóż za dziw, — mówi kaznodzieja — że kalepin boski i imiona rzeczy dalekie są od kalepinów i od słów naszych, kiedy już same koncepta i myśli boże są dalekie od myśli i konceptów naszych... A dalekież to koncepta boże od naszych? Liczę mil niemieckich wielkich: czterdzieści milionów, czterysta siedmdziesiąt tysięcy i jeden tysiąc dwieście czterdzieści i sześć mil“.

Przedstawiam sobie, że wśród słuchaczy Sarbiewskiego musiało powstać zaciekawienie olbrzymie; przyczem zapewne cisza wielka zapanowała dokoła.

A mowca, jakby się pieścił tem zaciekawieniem, nie odpowiada jeszcze, tylko z lekkim, trochę może tryumfującym uśmiechem rzuca sam sobie, jakby dla podrażnienia słuchaczy, krótkie, w dwóch słowach pytanie:

„Jakżeś zmierzał?!“

Tutaj z pewnością nastąpiła efektowna pauza, przez kilka przynajmniej sekund...

„Jakże on zmierzał, do licha!“ — łamali sobie głowy słuchacze.

„Zmierzałem podług komputu sławnych matematyków, którzy tak wiele mil liczą od najwyższego nieba aż do ziemie. A sam zaś Bóg świadczy: *sicut exaltantur caeli a terra, sic cogitationes meae a cogitationibus vestris*“.

Myślę, że ten subtelny *acumen* musiał słuchaczom Sarbiewskiego zaimponować okrutnie.

Niedościgłym też jest nasz mówca w drugim swoim pomyśle, gdzie wykazuje, jak rozumną i oględną powinna być wymowa na sejmach. Mówi on tak:

„Laskę Merkuryusza, boga krasomowców i Jowiszowego marszałka, starożytność grecka obwinęła wężami i nazwała kaduceuszem; taż Eskulapowi kładła w ręce laskę z wężem. Wiem, co ma laska do węża w rzeczach lekarskich u Eskulapiusza, ale w rzeczach polityckich u Merkuryusza co ma wąż do wymowy?“

Istotnie — pojąć trudno. Przechodzi więc mowca do komentarza.

„Najchytrzejszy na świecie orator zjawił się wąż. Ba! i sam Bóg Mojżesza wszystkiej swojej retoryki przez laskę i węża uczy. Co to jest, — prawi — co trzymasz w ręce? Odpowiedział: laska. I rzekł Pan: rzuć ją na ziemię. Rzucił i obróciła się w węża. Rzecze znowu: *apprehende caudam*, ujmij ogon jego. Wyciągnął i ujął, i obrócił się w laskę“.

Cóż znaczą w wymowie — pyta się każdy — te dziwne metamorfozy laski i węża?

Dowiadujemy się wreszcie, że laska znaczy wymowę twardą i szorstką, kiedy senator wobec króla i innych dygnitarzy słowem szermuje, właśnie „jakoby kije z gęby wylatały“; wąż zaś oznaczać ma owe sztuki i sposoby retoryczne, owe czasami nawet trochę bałamutne fortele, którymi się „afekty słuchających ujmuje, od prywaty ztąd i zowąd ugina i koło rzeczy samej racyami zawija się i zakręca“.

„Wyraziłeś w senacie polskim i litewskim — woła z emfazą Sarbiewski — ten retoryki boskiej wzór, wielki marszałku i oratorze, Janie Sapieho! Jaką słów okrągłością, jaką mowy łagodnością, jakiem afektów ugładzeniem, jakiem od swego interesu ztąd i zowąd ustąpieniem, jaką przeciwnej strony ochroną, jakich potężnych przyczyn węzłami, zdanieś swoje do stałej i nienachylonej skuteczności prostował. Dopieroż *apprehendebas caudam;* racyami wszystko porobiwszy, rzecześ swoją umacniał“ [1].

[1] W „Swadzie“ znajdujemy jednę mowę Jana Stanisława Sapiehy (I. Swada oratorska sejmowa, str. 263). Jestto przemówienie do króla Wła-

Takie są tedy najwybitniejsze błędy w wymowie Sarbiewskiego. Zebraliśmy je sumiennie, napiętnowali surowo, i nie oszczędzając wcale imienia utalentowanego poety, wszystkie panegiryczne i makaroniczne krańcowości jego wymowy nazwaliśmy po imieniu. Niejeden może z czytelników pod świeżem wrażeniem jaskrawych przykładów potępił go stanowczo i odsądził od wszelkiej wartości kaznodziejskiej.

Byłby to jednak sąd za ostry i za przedwczesny.

Pierwszą zasadą w ocenianiu ludzi innej epoki — a zwłaszcza epoki tak różnej od naszych czasów, jak wiek XVII. — jest ta, żeby nie mierzyć ich naszym łokciem, ale badać i sądzić w świetle stosunków współczesnych, które jedynym nieraz są kluczem do rozwiązania wielu zagadek, zwłaszcza w dziedzinie sztuki i literatury.

Nie zawsze można żądać od człowieka, żeby się wzbił nad swój wiek, choćby tym człowiekiem był Sarbiewski. A zresztą, gdyby nawet zdołał kto siłą talentu wznieść się ponad współczesny smak i panujące prądy, to jeszcze nie zawsze będzie on w stanie zatrzeć na swoich dziełach wszystkie ślady epoki. Znajdą się tysiączne powody, które wbrew własnej jego woli i przekonaniom zmuszą go poprostu do ulegania zwyczajom; potępiając je w duchu, hołdować im będzie w praktyce. Zwyczaj jest tyranem.

Przypatrzmy się pokrótce Sarbiewskiemu na tle epoki.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że życie poety i cała jego literacka działalność przypada właśnie na ten czas, kiedy nowe prądy i na ambonie i w literaturze przyjęły się już na dobre, a smak zepsuty ostatecznie wziął górę nad wykończonemi formami klasycyzmu. Autor „Laski marszałkowskiej“ wzrastał i wychowywał się w tej nowej atmosferze, tem powietrzem od młodości oddychał, na tych regułach i prawidłach się kształcił:

dysława IV. na sejmie 1635 r. Jak sumiennie gotował się Sarbiewski do swoich kazań, świadczy ta okoliczność, że znał to sejmowe przemówienie Sapiehy, a przynajmniej jego treść. Wyrażenie bowiem, którego użył Sapieha: „Więcej teraz na świecie *Placenses*, niż *Veronenses* mamy“, podaje Sarbiewski przy charakterystyce zmarłego marszałka.

profesorzy jego — dość wspomnieć ks. Jakóba Olszewskiego[1] — hołdowali już zepsutemu smakowi, hołdowali mu zresztą prawie wszyscy, w początkach bowiem XVII. wieku stał się on już tą potęgą, która daje patent popularności i wzięcia, a której się oprzeć niewolno pod grozą wstecznictwa. Potęgę tę nazwalibyśmy dzisiaj modą i barwą czasu.

Tej „modzie czasu“ w pierwszych latach swojej twórczości literackiej samą siłą rzeczy dał się unieść i całkowicie opanować młody poeta. Wszystkie jego wiersze, pisane przed wyjazdem do Rzymu, czy to w Krożach, czy we Wilnie, są jedną falą rozbujałych fluktów, która opływa z szumem wielkim fantastyczną krainę herbów, przyczem „Sława“, sterując po niebie żaglo-lotnemi pióry, trąbi na surmie imiona Sapiehów i Kiszków, Apollo wznosić każe na cześć bohaterów piramidy i nieśmiertelności je poświęca, poezya na twardym dyamencie ryje imiona nowożeńców, a lato wraz z jesienią sprowadzają z zaklętych wysp złoty wiek Saturna do biednej Żmudzi. Te same czcze motywa przemawiają jeszcze do duszy poety pod klasycznem niebem Italii. Na cześć Urbana VIII. składa on olbrzymi panegiryk fantastyczny, przeróbkę żmudzkiego złotego wieku, siostrzeńcowi papieża wznosi barokkowy portyk chwały o trzech ciężkich bramach, na łodzi natchnienia wypływa na ocean chwały nowego kardynała, wreszcie opiewa pszczoły Barberinich, podobnie jak opiewał na Litwie Chodkiewiczowskie gryfy.

To jednak nie miało trwać długo: na włoskiej ziemi, w tej ojczyźnie sztuki i natchnienia, wśród wiecznie młodych pomników wielkiej przeszłości, miał się ocucić duch przychodnia od Narwi dalekiej; poznał on prędko czczość i lichotę swych dawnych panegirycznych fantazyj, a „wskazała mu ją po raz pierwszy cisza grobów na drodze apijskiej“[2]. Odkąd te groby stały się dla niego szkołą[3], odtąd też myśl jego ku nowym zwróciła

[1] Rostowski, *Lit. Soc. Iesu hist. libri decem.* Parisiis 1877, księga VIII. str. 329.

[2] St. Windakiewicz, Liryka Sarbiewskiego, str. 7.

[3] *Lyricorum* libri II. ode 27.

się szlakom i po krótkim już czasie była zdolną wydobyć ze swej piersi potężne dźwięki na temat wojny ze Wschodem.

Odkąd Sarbiewski przed oczy książąt Europy stawił obraz Hellady, która sromotnie gryźć musi wędzidła dzikiego pohańca; odkąd potrząsnął z głuchym dźwiękiem owym łańcuchem, którym spętane leżały bezwładnie Cyklady [1]; odkąd ludom cisnął w oczy ten wyrzut, jak żar piekący, że synowie wielkich ojców zaprzedali swe dusze frymarczej zgrai kramarzy [2], — odtąd w poezyi jego skrajny panegiryzm znika nazawsze, i chyba tylko raz albo drugi odezwie się jeszcze niewyraźnie i nieśmiało, tak jak się odzywa echo dawnych nawyknień, z któremi się zżyło od młodu.

Ten przewrot dokonał się w Sarbiewskim najpóźniej około roku 1624. Jakżeż więc wytłumaczyć to ciekawe psychologiczne zjawisko, że poeta z tak wyrobionym smakiem artystycznym, jest w stanie po dziesięciu przeszło latach wnosić na ambonę tak wielki jeszcze zasób pomysłów jeżli nie wstrętnych, to co najmniej niestosownych i w wysokim stopniu niesmacznych.

Przedewszystkiem zwrócić wypada na to uwagę, że wielka zachodzi różnica między poetą a mowcą. Krasiński mógł pisać do przyjaciela z młodzieńczą indygnacyą: „Co ty mi chcesz stosować poezyę do ducha czasu? — ona się tyczy całego człowieczego rodu, a nie jednego łachmana czasu i przestrzeni!“ [3] I mógł to mówić poniekąd z słusznością. Artysta bowiem może się zamknąć wyłącznie w świecie sztuki, przystępnym dla nielicznych tylko wybrańców, i schwyciwszy raz swe ideały, nie oglądać się na przelotne gusta i opinie mas; jemu dosyć, że rozumieją i pojmują go ci, którzy świat jego bliższy stanowią, te duchy pokrewne, z których każdy woła do niego, jak mistrz starożytny do tracącego otuchę ucznia: *mihi cane et musis.* W kaznodziejstwie jednak rzecz ma się inaczej; ono z natury rzeczy przeznaczone dla mas, i o tyle swego celu dopina, o ile porusza te masy i przekonuje, — dlatego też trafnie powiada

[1] *Lyric.*, lib. I., ode 6. [2] *Lyric.*, lib. I., ode 8.
[3] Listy, tom I. (do Gaszyńskiego). List 17, str. 45.

Cycero, że „ten tylko jest wielkim mowcą, kto za takiego w oczach ludu uchodzi", i w przeciwstawieniu do owego *mihi cane et musis* stawia jako zasadę wymowy *mihi cane et populo mi Brute* [1]. Mowca więc musi trafić w smak tego ludu, musi nieraz do niego się zniżyć — inaczej nie znajdzie oddźwięku, nie zyska potrzebnej sobie popularności i wymowa jego przejdzie bez śladu.

W XVII. wieku zepsuty smak słuchaczy w ciężkiem położeniu stawiał kaznodzieję. Chciwi byli ci słuchacze subtelnych konceptów, dowcipnych żartów i fraszek; one stanowiły jedyną prawie *great attraction* ówczesnej publiczności. Powiedział raz wspomniany co dopiero Cycero, że największą chwałą w wymowie jest „ozdobami rozszerzać i upiększać przedmiot" — *amplificare rem ornando* [2]. Zdanie to, pod wieloma względami trafnie charakteryzujące własną jego wymowę, ściśle jednak rzecz biorąc, jednostronne i niebezpieczne, stało się hasłem wszystkich produkcyj XVII. wieku. Umysły ówczesne ogarnęła jedna wielka żądza amplifikacyi, istna manja figur, przenośni i wszelkiego rodzaju metafor, jakiś *Drang nach Aussen*, który nie dozwalał wglądnąć w głąb rzeczy, w treść i myśl, ale parł na zewnątrz całą twórczość ducha, siły umysłu trwonił i rozpraszał w pogoni za migotliwym aparatem formy, gotów podziwiać największą czczość i lichotę myśli, byleby tylko chodziła na wielkich szczudłach prozopopei.

Że ten kierunek wytworzył całe tomy śmieszności, do których się dziś zagląda chyba dla rozpędzenia splenu — to rzecz znana. Ale w XVII. wieku brano to wszystko na seryo; mowca, który nie szedł za prądem powszechnym, nudził słuchaczy, zaczynał uchodzić w opinii za przesadnego klasyka, za purystę-pedanta, i tracił pomału wziętość; sadzili się więc wszyscy ówcześni mowcy na masę cytat, która imponowała słuchaczom, na karkołomne pomysły alegoryczne, na dowcipne krotochwile i niespodzianki, i na owe *admiranda plantarum*, któreśmy poznali

[1] *Brut.* 50, 187.
[2] *De orat.* III. 26, 104.

nieco wyżej. Niema jednak żadnej wątpliwości, że głębsi i wybitniejsi nasi kaznodzieje czuli dobrze niewłaściwość tych oryginalnych pomysłów, które nieraz z pewną nawet ofiarą własnych przekonań i z pewną pobłażliwością dla wymagań słuchaczy wnosili na ambonę. Ciekawe są pod tym względem własne zeznania dwóch największych przedstawicieli polskiej ambony z XVII. stulecia, z których pierwszy poprzedził Sarbiewskiego, drugi bezpośrednio po nim nastąpił. Mam na myśli dominikanina Birkowskiego i jezuitę Młodzianowskiego. Birkowski, pomimo że wszystkie przytoczone dotychczas wady posiada już w wysokim stopniu i pierwszy na wielką skalę hołdować zaczyna zepsutemu smakowi, ma jednak kilka kazań, w których z wielką znajomością rzeczy i z nader wyrobionym smakiem poucza specyalnie, jakie ma być słowo boże, jak ambona wolną być winna od erudycyi, od przesady i od niewłaściwych konceptów. „Wymowa kaznodziejska — woła on na uroczystość Ducha św. — inaksza ma być od wymowy świeckiej; niema się z krasomówstwem popisować, abo bryzy brać na się oratorskie; uczyć ma ludzie, nie piszczałkę jaką słodkobrzmiącą mieć przy ustach“ — a w kazaniu o św. Jacku powiada znowu, że „ten jest kaznodzieja kościelny, który porusza do łez, nie do śmiechu“ — gdzieindziej znowu trafną robi uwagę, że „w pokazywaniu nauki potrzeba, aby kaznodzieje byli pokorni“, — nieco niżej dodaje z właściwem sobie obozowem zacięciem, że „trąba kaznodziejska nic w sobie pieszczonego mieć nie powinna, że ona chrapliwie i straszliwie brzmi, na trwogę raczej niż w taniec, że uszom melodyi wdzięcznej nie doda, bo nie umie gorgów ani kadencyj wyprawiać, ale mury Hierykuntskie wali, wojska rozbija, hufce łamie, a w ludzie cuda wielkie robi“.

A jednak mimo tych własnych przekonań, Birkowski tak dobrze jak i drudzy do śmiechu pobudzał — a jeźli bryz oratorskich nie brał na siebie, to z pewnością swojego rodzaju gorgi i kadencye wyprawiał. Dowodów na to dostarczyć może każde nieomal jego kazanie; co więcej, jezuita Makowski podniósł to nawet w mowie żałobnej nad jego trumną: „Któż był — mówi on — w te uczone fraszki pogańskie i poetyckie nad Ojca Fabiana bo-

gatszy?“ Ale że sam widocznie tych konceptów w duszy nie pochwalał i Birkowskiego chciał usprawiedliwić, zaraz dodaje: „Na lekkie i płoche koncepta się nie sadził, ale od niewoli drugdy mu do tego przychodziło, że musiał czem świeckiem przysmaczyć“.

Tomasz Młodzianowski więcej może jeszcze czuje niewłaściwość tego napuszystego a jaskrawego przyboru, którym upstrzył swoje kazania. Posuwa on to poczucie aż do tego stopnia surowości, że na ambonie sam się oskarża o zbytnie uleganie współczesnemu smakowi. „Gdyby mi przyszło umrzeć — powiada on — i sprawić się Panu Bogu z kazań czynionych, nie miałbym o to sumienia, żem nie mówił prawdy; mówiłem! Ale miałbym o to sumienie, żem ją podobno nazbyt przyprawiał, cukrował. Nie miałbym o to sumienia, żem się nie silił na tłumaczenie Pisma świętego; siliłem się! Ale o tobym sumienie miał, żem tego godnie i z powagą nie czynił“.

Myślę, że Sarbiewski tak samo się zapatrywał na rzeczy i że o przesadnych swoich pomysłach podobne chyba musiał mieć zdanie. W samej nawet „Lasce marszałkowskiej“ jest parę wyrażeń, które nas o tem przekonują. Raz np. przedstawiwszy w dłuższym obrazie, jak Jowisz i podrzędni mu bogowie wspierali państwo rzymskie, co dla senatorów miało być wzorem podpierania i ratowania ojczyzny, odzywa się z jakiemś lekceważeniem o tym całym ustępie, mówiąc: „to pogańska subtelność“ — i przechodzi zaraz do nauki św. Pawła. Gdzieindziej znowu, kiedy z rzymskich poetów i z podań mitologicznych wykazał, że cześć dla religii i dla kościołów jest podstawą pomyślności państwa, czując jakąś niewłaściwość i niedostateczność takiej argumentacyi, dodaje: „A jeźli się panowie politycy obrażacie, że was muzyką pogańską głaszczę, słuchajcie Synezyusza, sławnego w Grecyi chrześcijańskiego liryka“... To mówił na ambonie; sądzę jednak, że w duszy musiał sobie domówić resztę, i że ulegając wymaganiom słuchaczy i tym niezdrowym prądom, które przemocą opanowały jego wymowę, nigdy w zasadzie nie pochwalał owych alegorycznych zabawek, ani też nie lubował się w tych dowcipnych konceptach. To nasze zapatrywanie wydać się musi

tem bardziej uzasadnionem, gdy zważymy, że Sarbiewski hołdując niektórym błędom swojego wieku, wzbija się przytem bardzo często w „Lasce marszałkowskiej“ do takiej wysokości, jaka przystępną jest głębszym tylko talentom i świadczy o nader wyrobionym smaku krasomówczym. Przytem dodać trzeba, że nietylko zaletami swemi potwierdza to nasze przypuszczenie, ale też ustrzeżeniem się wielu skrajnych przesad panegiryzmu, którym jednak mniejsze talenta ulegały powszechnie.

Z kolei rzeczy na te dodatnie strony wymowy Sarbiewskiego chcielibyśmy zwrócić uwagę.

Przedewszystkiem jest w całej „Lasce marszałkowskiej“, a nawet w samych jej niewłaściwościach i wadach, jeden przymiot zasadniczo-dodatni, który chlubnie wyróżnia Sarbiewskiego od całej masy przeciętnych mowców panegirycznego okresu. Podczas kiedy ogół kaznodziei XVII. wieku niema zwyczajnie w swych mowach żadnego gruntu, żadnej realnej podstawy, ani też wykończonej, ukształtowanej całości, tylko sztuczny zlepek różnorodnych szczegółów, luźno skleconych z sobą, tak że kiedy zdmuchniemy tę wiotką tkankę figur, alegoryj, amplifikacyj i innych tym podobnych przydatków, nic już właściwie nie pozostanie — to Sarbiewski ma w swej „Lasce marszałkowskiej“ przedewszystkiem rzecz o wartości przedmiotowej, ma treść zdrową i gruntowną, ma strukturę organiczną, o regularnych kształtach i wymiarach — a dopiero na tej budowie, o własnych siłach stojącej, rozwiesza on jaskrawe swoje efekta i niesmaczne barokkowe ornamentacye.

Jeźli ogół mowców makaronicznej epoki i ich kaznodziejskie produkcye moglibyśmy porównać z jaskrawą a niegustowną wystawą sklepową, gdzie przeróżne drobiazgi piętrzą się piramidalnie, tak że jeden podtrzymuje drugi, a wszystkie podtrzymują się razem — to mowę Sarbiewskiego przyrównaćby trzeba do poważnej budowy, w ogólnych zarysach pomyślanej prawidłowo, ale zeszpeconej w szczegółach i omalowanej bez smaku, gdzie jednak zpośród tysiąca nieszczęśliwie naczepianych gzymsików, figur i sztukateryj, przebijają poważne linie stylowę i artystyczna całość. Nie znamy żadnego innego kazania z tego okresu,

któreby równie łatwo, jak „Laska marszałkowska“, dało się poprawić. Odrzuciwszy alegoryczne osłony, wykreśliwszy kilkadziesiąt cytat i opuściwszy kilkanaście ustępów, otrzymalibyśmy mowę prawie wzorową, wszędzie gładką, często świetną, a nieraz nawet porywającą — i to bez zatarcia autorstwa Sarbiewskiego.

Wiele świadczy o zmyśle artystycznym i o kaznodziejskim smaku Sarbiewskiego sam układ zewnętrzny „Laski marszałkowskiej“. Aż do jego czasów przeważał na polskiej ambonie układ homiletyczny, piękny bez kwestyi w swojej prostocie, na wzorach Ojców Kościoła oparty, wydoskonalony przez takich mowców, jak Wujek i Skarga — przytem jednak bardzo dowolny, niedość w karby ujmował swobodę kaznodziei, dając pole słabszym talentom do zbaczania od rzeczy i rozpływania się na wszystkie kwestye. Sarbiewski jest jednym z pierwszych, który wprowadza do kazań układ artystyczny. W jego „Lasce marszałkowskiej“ jest wstęp wyraźnie odgraniczony od tego, co w szkole *corpus orationis* nazywają — jest ścisłe określenie materyi i rozkład jej symetryczny; kazanie ma trzy części, przeprowadzone z pewnem stopniowaniem, każdy szczegół obmyślony jest w tej budowie, każda cegiełka leży wedle planu na wyznaczonem sobie miejscu; co więcej, jest tu nawet e k s p o z y c y a, umieszczona zaraz po wstępie, w której nasz mowca, podobnie jak Bourdaloue w swoich kazaniach, zanim przejdzie do szczegółów, określa wprzód teren pod całą mowę, a zarazem kładzie grunt i podstawę pod późniejsze wywody, to co nazywa Cycero: *quaedam quasi sedes ac fundamentum constituendae fidei.*

Jeszcze namacalniej przekonuje nas o wysokiem wyrobieniu kaznodziejskiem Sarbiewskiego wielki talent obrazowania — jeden z najsilniejszych probierzy prawdziwej wymowy. W miarę jak mu się nasuwają ogólniejsze temata, wznosi się on coraz wyżej, zapala się, wpada nawet w pewien kaznodziejski liryzm.

Jak pyszną jest np. ta jego hipotypoza o ciągłym upadku i zmienności rzeczy ludzkich:

„Jeźli kto prawdziwie — mówi on — świat ten wszystek na oczy nam wystawił, to Izydor Peluzyota w tych kilku słowiech: *mundus est perpetua ruinarum ruina.* Nie mówię nic o tym

maluczkim świecie, którym się nazywają sami ludzie, którzy — jak mówi Job św. — w domach glinianych mieszkają i ziemny mają grunt. Któż nie widzi, że ten światek, byś go też nie wiem jak wspierał, na takim fundamencie ustawicznie się wali? Znikoma jest ludzka natura — woła Chryzostom — piękność jej kończy się szpetnością, siła niemocą, zaszczyty pogardą, zdrowie chorobą, sława niesławą, bogactwa nędzą [1]. Nie mówię też nic o tym drugim, w którym mieszkamy, wielkim przyrodzonym świecie, który z czterech nieprzyjaznych żywiołów, jako z czterech przeciwnych i niestwornych ścian złożony i niebem zasklepiony, ustawicznie się na nas wali gradami, piorunami, powodziami, nieurodzajami, chorobami! Mówię ku rzeczy mojej o świecie polityckim, który królestwy i carstwy, księstwy i prowincyami, powiatami i miastami stoi... Dajmy skrzydła myślom i oczom naszym...“

Mecherzyński, zgorszony owemi skrzydłami i całym, trochę w istocie za lirycznym początkiem tego ustępu, powiada z oburzeniem, że Sarbiewski w kaznodziejstwie chciał być poetą i podlatywał lirycznie raczej pogańskiego wieszcza, niż psalmisty pieniem.

Przedewszystkiem wzmianka o psalmiście, nie całkiem może na miejscu, gdyż właśnie Dawid odzywa się nieraz w podobnych słowach: „Kto mi da skrzydła, jako gołębicy, a będę latał“ [2]; „wstąpił na Cherubiny i latał, latał na skrzydłach wiatrowych“ [3]; „jeźli wezmę skrzydła moje rano, a będę mieszkał na końcu morza, i tam mię doprowadzi ręka Twoja“... [4] i t. d. Zresztą i kaznodziejstwo ma swoją poezyę, której granice wedle natury i subjektywnych zapatrywań mowcy rozciągają się nieraz daleko. Taki św. Jan Złotousty, książę wymowy chrześcijańskiej, przeplata swoje nauki i wykłady wspaniałymi poetycznymi ustępami, w których spotkasz się „z uskrzydlonym Pawłem, co świat cały obleciał, nauczając“ [5], i „z Betleemskiem

---

[1] Słowa te św. Chryzostoma podaje Sarbiewski po łacinie.
[2] Psalm LIV. 7. [3] Psalm XVII. 11. [4] Psalm CXXXVIII. 9.
[5] Hom. de S. Paulo.

ponad szopką niebem, które miasto gwiazd, okryło się śpiewającymi Anioły" [1]; ujrzysz tam uszczknięty pączek róży i winne grono zerwane [2], posłyszysz ćwierkotanie polnych koników [3], a nawet zobaczysz te trzody, pasące się na smugach górzystych lądu, i owe dymy, wznoszące się zponad ubogich strzech, które z okrętu witają znużeni majtkowie [4], tak jak w Homerze witał Ulisses dymy rodzinnej swojej Itaki.

Ciekawszą rzeczą w tym całym poetycznym ustępie Sarbiewskiego, jest pewnego rodzaju powtórzenie, już dawniej wypowiedzianych myśli, w znanej odzie: *Humana linquo* [5]. Dość porównać parę wybitniejszych miejsc:

„Dajmy skrzydła — woła mowca — myślom i oczom naszym, wynieśmy je pod najwyższe obłoki, a ztamtąd jednym wzrokiem na ten padół płaczu, na tę śmiertelności naszej scenę wejrzyć chciejmy".

Humana linquo. Tollite praepetem
Nubesque, ventique!... Ut mihi devii
  Montes resedere; ut volanti
    Regna procul, populosque vastus
Subegit aer.

„Ustawicznie się walą państwa na państwa, prowincye na prowincye, miasta na miasta. Spojrzę na państwa? Alić na państwo asyryjskie wali się medskie, na medskie perskie, na perskie macedońskie, na macedońskie wali się państwo rzymskie. Spojrzę na części świata i rozliczne narody? Alić w Afryce na Kartaginie widzę przeniesioną Azyę; w Azyi z Aleksandrem W. widzę do Babilonu przeniesioną Europę; w Europie z Saracenami widzę do Włoch, Sycylii, Hiszpanii przeniesioną Afrykę. Spojrzę na miasta? Na Bizancyum widzę Carogród, na Memfim widzę Kair, na Kartaginie widzę Tunet, na starym Karrodunie widzę stojący Kraków, na samym starym Rzymie widzę nowy Rzym... Owo zgoła nietylko Polska, ale wszystek świat, już

[1] Hom. 2. in Nat.
[2] Tamże.
[3] Hom. 2. in Eutrop.
[4] Hom. de Mart.
[5] *Lyricorum*, lib. II., ode 5.

nie mówię nierządem, ale samymże niestatkiem stoi. *Conturbatae sunt gentes et inclinata sunt regna*“.

Totasque, qua se cumque ferunt vagae
Despecto gentes . . . .
. . . . hinc miserabili
Quassata terrarum tumultu
Stare pavent, titubantque regna.
Unaque tandem funditus obruunt
Cives ruina. Stat tacitus cinis
Cui serus inscribat viator:
Cum populo iacet hic et ipso
Cum rege regnum.

W dalszym ciągu podobieństwo występuje jeszcze wyraźniej:

„Nuż spojrzę — mówi Sarbiewski w kazaniu — na ziemię razem i na morze, na te dwa śmiertelności place. Tam w Indyach ludzie po złoto i perły w ziemię się i w morze spuszczają i już je windują, już w okręty kładą, już do Europy wiozą; alić nawałności powstają, wiatry morze przedymają, okręty wywracają, a złoto znowu i perły z samymiż kopaczami na dół“.

. . . . hic Mareoticae
Secura merces aequora navigant,
Portusque certatim frequentes
Centum operis, populisque fervent.

Ale wkrótce burza nastaje, zalewa miasta i porty, bałwan wezbrany wszystko roznosi, pochłania...

. . . . iam video procul
Mercesque differri et natantem
Oceano fluitare gazam.

„Owdzie na lądzie wojska uszykowane w swych szeregach stoją, — tu się potykają, a tam już pobite leżą“.

Hic paene tellus tota micantibus
Ardet sub armis; stant acies adhuc
Pendente fatorum sub ictu
Et dubio furor haesitavit
In bella passu. Parte alia recens
Iam mista Mavors agmina mutuam
Collisit in mortem et cadentum
Caede virum, cumulisque latos
Insternit agros.

„Tu jedne miasta zakładają, owdzie drugie poorane solą posypują i zasiewają... a insze niektóre tak się w swym popiele zapadły, że na równym polu szczerą nam tylko wątpliwość zostawiły, jeźli były i gdzie“.

Hic ducta primis oppida moenibus
Minantur in caelum; hic veteres ruunt
Murique, turresque: hic supinas
Paene cinis sepelivit arces.

„Wszystkie dzieła i rzeczy ludzkie albo powstają, albo upadają, i między tymi dwiema kresy, ledwie się trzeci znajdzie“.

Alterna rerum militat efficax
In damna mundus . . . .
. . . . o lacrimabilis
Incerta fortunae; o fluentum
Principia, interitusque rerum!

Cały ten obraz, skreślony z prawdziwym talentem, nieraz nawet zwięźlejszy i więcej silny od poetycznego swego pierwowzoru, przedstawia nam oratorski talent i smak Sarbiewskiego w bardzo dodatnim świetle.

Ale jeszcze dodatniej i silniej występują kaznodziejskie zalety naszego mowcy w drugim ustępie „Laski marszałkowskiej“, do którego właśnie przechodzimy.

Mając mówić o wysokiem urodzeniu Sapiehy, musiał oczywiście chwalić jego ród. Było to bardzo niebezpieczne pole dla kaznodziei, który żył w wieku XVII. i który — co ważniejsza — sam jeszcze przed kilkunastu laty pisał sążniste panegiryki o piramidach, o gryfach i o pszczołach herbowych. Mowcy współcześni najwięcej zgrzeszyli na polu retorycznej chwalby; ona to przemieniała ambony świątyń w katedry heraldycznych wywodów, — a gotowa na poczekaniu wielbić wszystko i wszystkich wedle szablonowego frazesu, wynosiła nieraz pod niebo i z bohaterami równała pospolitą mierność, a niejednokrotnie pokrywała nawet występek.

Na pochwałę Sarbiewskiego powiedzieć trzeba, że na tym punkcie całem niebem odstrzelił się od współczesnych. Zerwawszy raz w Rzymie z herbarzem i z całą jego frazeologią,

już więcej do niej nie wrócił, nawet w kazaniach. Chwaląc ród Sapiehów, przytacza nie herby ich, ale czyny; nie szuka w ich sercu i żyłach krwi dawnych trojańskich albo latyńskich bohaterów, ale po krańcach Rzplitej zbiera ślady krwi ich własnej, w obronie ojczyzny przelanej. Maluje wprawdzie w kilku pięknych rysach ich drzewo genealogiczne, ale to czyni z godnością. W przedmowie do kazania, dedykując je Kazimierzowi Sapieże, bratu zmarłego, wiele się rozwodzi nad wielkością ojca jego Lwa i samegoż Kazimierza, a na końcu tej dedykacyi „modły i powolne posługi całego swego zakonu pokornie oddaje i ofiaruje"; to jednak nikogo razić nie może, gdy się zważy, że ci ludzie istotnie wielkie położyli zasługi, że, pomijając już ich czyny patryotyczne i polityczną działalność, dla Kościoła w ogólności, a w szczególności dla zakonu Jezuitów, zrobili bardzo wiele. Współczesny pisarz powiada, że „pobożnością Sapieżańską i gorącą przeciwko Bogu miłością kraje Białej Rusi świeciły; że w każdym prawie kościele herby Sapieżańskie na aparatach, krzyżach, kielichach, monstrancyach gorące serce ku Bogu opowiadają"[1]. Taki Lew Sapieha Jezuitom kolegium w Brześciu założył i dochodami opatrzył; pod kolegium orszańskie plac, na którym stał niegdyś zbór ewangelicki, zakupił i do założenia kolegium główny dał powód[2]; na Litwie 24 kościoły wystawił albo uposażył[3]; na cele religijne co rok więcej niż 70.000 jałmużny dawał[4]. A Kazimierz Sapieha, a sam zmarły Stanisław, również wielkie położyli względem Kościoła zasługi. Jan Stanisław w Słonimie kościół murowany wystawił, w Lachowiczach i w innych swoich majątkach wznosił szpitale dla ubogich, domy zakonne Bernardynów zaopatrywał, hojne jałmużny rozdawał, bursy ubogich wspierał[5]. Takich ludzi chwalić, to ani frazes, ani pochlebstwo.

[1] „Dwa lwi, klejnot Sapieżański. Kazanie na pogrzebie nieśmiertelnej pamięci JW. IMC Pana Leona Sapiehy... miane od X. Sebastyana Łayszczewskiego Soc. Jesu". Lublin 1637 (słowa wydawcy we wstępie).

[2] Tamże; patrz w kazaniu, str. 29.

[3] *Nomenclator familiarum et stemmatum,* opera P. Adalberti Wijuk Kojałowicz. 1658. Rkp. XX. Czart. (autogr.), nr. 1352, na str. 205.

[4] „Dwa lwi" (wydawca we wstępie).

[5] Wylicza te zasługi Sarbiewski w „Lasce marsz.".

Co zresztą rozumie Sarbiewski o butnej dumie rodowej i niewczesnem a pochlebnem podsycaniu tejże — sam to mówi wyraźnie:

„Są niektórzy przezacni słuchacze, którzy tylko wysokiem urodzeniem są scypionami, są podporami ojczyzny. Miałem pradziada wojewodę, dziada hetmana, ojca kanclerza, stryja biskupa. Chwała Bogu! Ale czyjemiż to laskami, czyjemi buławami, czyjemi pastorałami ojczyznę wspierasz? I cudzymi i już spróchniałymi. Nie ja, ale św. Nazyanzenus z takim się domatorem tak rozprawuje: *Clara sum stirpe, ais. Quid ergo? Verminoso nimirum et putrido patris et avi sceptro niteris et ruina potius quam fulcro fulciris, solis alios sepulcris vincis*... Taki zaiste, nietylko miłej ojczyzny, albo Kościoła Bożego, ale własnej nawet familii sławy wesprzeć nie potrafi, będzie się wspierał — jak mówi Pismo — na domu swoim, a nie ostoi się — będzie go wspierał, a nie powstanie".

I długo jeszcze mówi mowca na ten temat; przytacza piękne zdanie św. Hieronima, który, wysławiając cnoty Fabioli, zastrzega się, że nie będzie wywodził jej rodowodu, jakby to może czynili inni — od owego Fabiusza, *qui nobis cunctando restituit rem,* wyśmiewa dumę tych, którzy „chełpliwym a nieprzegadanym językiem" tylko urodzenie swoje wynoszą, Rebece nawet, w trochę może niewłaściwej, ale dowcipnej dygresyi wytyka pewną chełpliwość w przeciwstawieniu do skromności Dawida. „Pospolita to, — mówi on — gdzie ręką i rzeczą nie możesz, językiem i chlubą nadstawiać. Spytana Rebeka tylko o ojca — i ojca i dziada i babkę wywodzi. Czyjaś ty córka? (Gen. 24). Jestem córka Batuela, syna Nachora, którego urodziła mu Melcha... A Dawid spytany zaś o całą familię, ojca tylko wspomina. Z którego rodu idziesz młodzieńcze? (I. Reg. 17). Synem Izai Betleemczyka ja jestem! — Co li za przyczyna, że Dawid zacnej familii zamilkł, a Rebeka i średniej nie przepomniała? Miał Dawid w ręku Goliatową głowę, jeszcze świeżą krwią pluszczącą, oczywisty zacności swej wizerunek. A Rebeka tylko wiadro z wodą, i to dla wielbłądów. Ów dzielnością swoją i siebie samego i fa-

milię i ojczyznę dźwignął — owa dzielność, familii wywodzeniem wetować chciała".

A jakżeż wreszcie wychwala Sarbiewski tych Sapiehów? Prześlicznie. W najwspanialszym może z całego kazania obrazie występuje przed oczy nasze wielka miłość ojczyzny i szereg bohaterskich czynów. Nikt nie pyta, czy to Sapiehowie, czy inni. Sam mowca zdaje się o tem zapominać; on czuje tylko, że mówi o tryumfach swego narodu, o zwycięstwach jego na wszystkich kresach granicznych; zapał unosi kaznodzieję, a szlachetna duma rozpiera piersi Polaka. Prócz Skargi i Birkowskiego nikt więcej podobnie świetnych obrazów wojennych nie wniósł na polską ambonę.

Zaczyna Sarbiewski spokojnie, trochę nawet panegirycznie, choć nie bez wdzięku i nie bez siły, od drzewa rodowego Sapiehów; potem stopniowo rozpala się coraz więcej i rzuca tylko obrazy, albo raczej szkice obrazów potężne a żywe.

„Gdy spojrzę na linię JW. familii Sapieżyńskiej — spojrzę na jedno gałęziste i rozłożyste drzewo, które wszystko bujno w przezacne ojczyzny i dobra pospolitego podpory... laski... pieczęcie... buławy... wysoce i szeroce wyrosło[1]. I mówię do Ciebie, JW. Marszałku, co niegdyś Ezechiel prorok mówił do zacnego w Izraelu potentata[2]: Matka twoja, przezacna familia twoja, we krwi dawnych owych Sapiehów, przodków i bohaterów Litewskich zrodzona; gałęzie jej i owoce jej urosły i stały się laski mocne nakształt berł panujących; i wyniósł się wzrost jej między gałęziami, i obaczyła wysokość swoją w mnóstwie latorośli swoich.

„Tam widzę wierne miłej ojczyzny *fulcra:* Bogdana na Opakowie i Jelnej w Siewierskiej ziemi Sapiehę, wojewodę Smoleńskiego; widzę Iwana Sapiehę, wojewodę Podlaskiego; Bogdana drugiego Sapiehę, wojewodę Mińskiego; Andrzeja wprzód Połockiego, a potem Smoleńskiego wojewodę; widzę Pawła Sapiehę,

[1] Tu opuszczamy parę nieszczególnych zestawień: z dąbrową Jowisza w Dodonie, z drzewem, które we śnie widział Astyages... i t. d.

[2] Ezechiel, XIX. 10, 11.

kasztelana Kijowskiego, Iwana Sapiehę Siemionowicza. kanclerza W. X. Litewsk., Bogdana, Stefana, Krzysztofa, pisarzów W. X. Lit.; widzę starostów, pułkowników i regimentarzów".

Po tym ogólnym i pobieżnym rzucie oka na tę galerye świetnych obrazów, zatrzymuje się Sarbiewski przed niektórymi z nich i opisuje je szczegółowo. Ale tych bohaterów Sapieżyńskich otacza on zwolna postaciami hetmanów i królów rycerskich, okala ich hufcami dzielnego wojska, przedstawia ich w wirze walk, na tle bitew i tryumfów narodowych, i stopniowo ten hymn, rozpoczęty na cześć Sapiehów, przechodzi nieznacznie w hymn chwały narodu.

„Co powiem o tobie? — pyta się kaznodzieja, pięknym i śmiałym zwrotem — co powiem o tobie, Andrzeju Sapieho, wojewodo Nowogrodzki, któryś za panowania niezgaszonej sławy Stefana króla, a sprawowaniem Mikołaja Radziwiłła, hetmana Litewskiego, w Inflanciech pod Wendą, w szczupłym czterech tysięcy wojsku, dwadzieścia cztery tysiące Moskwy na placu położył; dwucheś wojewodów moskiewskich poimał, z obozuś nieprzyjaciela wyzuł, działaś, chorągwie i inne dzielności i męstwa twego trofea pobrał i walecznemuś onemu królowi oddał...

„Która będzie tak niewdzięczna potomności, którąby cię przepomniała, Janie Sapieho, starosto Uświatski? Tyś wiele razy na miejscu, niezamierzchłej po wszystkim świecie pamięci, hetmanów: Mikołaja Radziwiłła i Jana Karola Chodkiewicza, wojska sprawował; tyś pierwszy za czasów naszych moskiewskiem carstwem zatrząsnął, tyś wiele zamków i miast, prowincyj i księstw moskiewskich pobrał, tyś odważnemi swemi chorągwiami Wołgę i Okę obegnał, tyś szerokie między temiż rzekami pola gęstym Moskwy trupem okrywał, a osobliwieś pod Trójcą, straszne tyrana Szujskiego o stu tysięcy wojsko poraził i ośmnaście tysięcy nieprzyjaciół na pobojowisku zostawił, a strach i grom narodu naszego, aż za Persyą i Tatary Azyatyckie zasłał!!"

Przedstawiam sobie, że Sarbiewski, kiedy mówił te słowa, wyglądać musiał jak Skarga, kiedy po zwycięstwie multańskiem szczęściem i chwałą rozpromieniony, zwracając się do zwycięskiego hetmana Zamojskiego, mówił z rozrzewnieniem: „Któż

ci się wydziękuje. wodzu pierwszy i głowo wojska!" — albo kiedy po niebywałym tryumfie kirchholmskim wychwalał Boga Zastępów i kreślił ogrom zwycięstwa w świetnych obrazach.

Nie mogę się nawet oprzeć silnemu podejrzeniu, czy przypadkiem Sarbiewski, gdy pisał powyżej przytoczone ustępy, nie miał przed oczyma tych właśnie obrazów, których używał Skarga, mówiąc o zwycięstwie multańskiem i kirchholmskiem. Bo i nastrój cały podobny i niektóre szczegóły dosyć do siebie zbliżone. Przynajmniej ten „strach i grom narodu naszego aż za Persyę i Tatary Azyatyckie zasłany", dziwnie przypomina Skargę, gdy mówi o Chodkiewiczu słowa Pisma: *horruerunt Persae constantiam eius et Medi audaciam eius;* — albo to drugie: „i Turcy i Tatarowie ciszej siedzieć i na cię się oglądając, męstwu się takiemu dziwować będą".

Bądźcobądź świetnym jest Sarbiewski w tych obrazach. Czytając te ustępy, czuje się całą potęgę wymowy i przyznaje się słuszność Cyceronowi, który kiedyś powiedział: *tantam vim habet illa, quae recte a bono poeta dicta est flexanima, atque omnium regina rerum, oratio*[1]. Bo pomijając już piękność języka i niezrównaną, malowniczą siłę wyrażeń. jaki tam zapał dla rzeczy swojskich, jak wielka miłość ojczyzny! Nie jestto owa miłość zdawkowa i konwencyonalna, jaką niektórzy zarzucają Sarbiewskiemu na podstawie paru listów biskupa Łubieńskiego; jestto miłość żywa i gorąca, która cały swój kraj, całą jego przeszłość i chwałę nosi zawsze w sercu. Czuje się, że to ten sam Sarbiewski, który w Rzymie, zewsząd otoczony sławą, tęsknił jednak za tą polską ziemią i zazdrościł młodemu Weiherowi, że wracać może do niej:

Ibis belligerae regna Poloniae
Et gratae repetes limina patriae,
Quae te voce diu, quae prece flagitat
Passis obvia brachiis[2];

czuje się, że to ten sam Sarbiewski, który w swych pieśniach przed całą Europą wyśpiewał wszystkie wielkie tryumfy swego narodu; który po zwycięstwie Koniecpolskiego wołał z dumą:

---

[1] *De orat.* II. XLIV. 187. [2] *Lyric.* libri I. ode 9.

...Cornua fregimus Lunae![1]

a po wygranej chocimskiej, przerażony ogromem pohańczej klęski, odezwał się ze zdumieniem:

Pro! quantis Polone
Moldavici tegis arva campi
Thracum ruinis![2]

który wreszcie nie mając dosyć na odniesionych już zwycięstwach, przepowiadał jeszcze większe tryumfy w przyszłości, i kajdany kazał gotować dla Turka, śpiewając z tryumfem:

Io triumphe! Sarmata Bosphoro
Et belluosae frena Propontidi
Iniecit![3]

Całe kazanie Sarbiewskiego pełne jest swojskich reminiscencyj. Zwyczaje narodowe, rycerskie wychowanie szlachty, sądy nasze i trybunały, pobożność dawnych królów i wieków — wszystko to rozrzucone tu i owdzie w tej mowie, jak pól rodzinnych kwiaty, a czytelnik ciągle odnosi to wrażenie: jesteś u siebie. Sam zaraz wstęp kazania i pierwsze jego słowa w swojskich kolorach malują znikomość rzeczy ludzkich.

„Częstom się dziwował — mówi Sarbiewski — czemu na pogrzebach Najjaśn. Królów polskich, gdy już ciała ich do grobów ojczystych wnosić mają, marszałkowie i wielcy i nadworni podług starodawnej w ojczyźnie naszej ceremonii, laski swe marszałkowskie w kościele łamią?...[4] Mogą być różne tej staropolskiej ceremonii podobieństwa i uważania; ale własna przyczyna ta jest: Wszystkie wielowładztwa i rządy świata tego są rzeczy kruche i słabe; niemasz takiej władzy, niemasz takiego berła, na któremby się bezpiecznie wesprzeć i śmiertelnego upadku uchronić mógł, by i najpotężniejszy majestat“.

Myśl tę ogólną popiera zaraz mowca pięknym, domowym przykładem, zaczerpniętym z Miechowity:

„Uznawał to w sobie nieśmiertelnej sławy król Polski i wielkie książe Litewskie, Władysław Jagiełło, który na każdej

---

[1] *Lyric.* libri IV. ode 6. [2] *Lyric.* libri IV. ode 4.
[3] *Lyric.* libri IV. ode 29.
[4] Tutaj następuje t. zw. nagromadzenie pytań, które opuszczamy.

mszy, w podnoszeniu najświętszej Ofiary, niski pokłon królów Królowi oddając..., źdźbło jakie, jeźli się natrafiło, abo co podobnego, brał i łamał abo kruszył, przed najwyższym majestatem... berło swoje królewskie za „źdźbło suche“ z Jobem, królem huskim uznawając“.

Przykład bardzo pięknie użyty, a dla nas miły.

Kiedy mówimy o miłości ojczyzny, nie zawadzi dodać jeszcze kilku charakterystycznych szczegółów. Polska nigdy nie nazywa się inaczej w kazaniu Sarbiewskiego, jak tylko: ojczyzna złota, albo ojczyzna miła; a główny nieprzyjaciel tej ojczyzny, Moskwa, przedstawiona jest w dedykacyi tego kazania tak, jak tylko przez Polaka przedstawioną być mogła. Chwali on Kazimierza Sapiehę, że poselstwo do Michała Fedorowicza godnie odprawił, że cześć narodu swego piastując, bucznej a prawie barbarzyńskiej moskiewskiej wystawności wprzód iść nie dopuścił, że twarde i trudne tamtego narodu obyczaje ludzkością i układnością miękczył, że ich niedościgłe, a w śliskich umowach utajone fortele przeglądał. A jak świetnie się wyraża, kiedy mówiąc o ciągłej przemianie rzeczy i losów ludzkich, niestalszymi je nad samą Moskwę nazywa. A z jakiem on ukrytem zadowoleniem wspomina, że najwyższy tamtego narodu majestat w oczach posłów Rzplitej, uklęknął i pokój zaprzysiągł; jak wreszcie niezrównanego używa wyrażenia, które my tylko zrozumieć możemy, gdy mówi, że Sapieha uznał za rzecz godziwą dotknąć się ręki tyrana: *fas dextram tetigisse tyranni.*

Wiele jeszcze innych rysów tego rodzaju spotykamy w „Lasce marszałkowskiej“. Świadczą one wymownie, że Sarbiewski jest mowcą nawskróś swojskim, wyrosłym na gruncie rodzimym i pełnym rodzimych pierwiastków.

(Dok. nast.).

Włodzimierz Piątkiewicz.

„LASKA MARSZAŁKOWSKA“
SARBIEWSKIEGO.

STUDYUM KAZNODZIEJSKO-LITERACKIE.

(Dokończenie).

Nie widzieliśmy jeszcze w kazaniu Sarbiewskiego istotnych cech apostolskich. A ciekawa to rzecz poznać, jak mowca nasz zapatruje się na grzechy swojego wieku, jak gromi ludzkie występki. jak roztrząsa katolickie i narodowe sumienie; — czy przypadkiem wymowa jego, podnosząca się wysoko wobec rzeczy swojskich i ogólno-ludzkich tematów, nie będzie pozbawioną wyższego namaszczenia i gorętszego zapału, kiedy o rzeczach boskich mówić wypadnie.

Bądźmy bez troski. W „Lasce marszałkowskiej“ spotykamy wiele ustępów, nacechowanych głęboką pobożnością i religijnem natchnieniem, bez którego czczą i próżną byłaby wszelka wymowa kościelna. Religijny pierwiastek ciągle występuje w kazaniu Sarbiewskiego; tętni w nim silnie i żywo jako główna struna uczucia; płynie z głębi duszy jako pierwszorzędne źródło natchnienia, — to też pod jego wpływem tworzy kaznodzieja ustępy i obrazy większej jeszcze piękności i siły, niźli te, które wywołał upadek rzeczy ludzkich albo tryumfy polskiego oręża.

W całem polskiem kaznodziejstwie ubiegłych wieków jest jedna cecha charakterystyczna, którą kościelna nasza wymowa

znacznie się różni od zagranicznej. Najlepsi mowcy zagraniczni, z małymi tylko wyjątkami, w zastosowaniach moralnych swych kazań, kiedy im przyjdzie wytykać ludzkie błędy albo występki. używają pewnej formy ogólnej, typowej, która wszystkie grzechy ściąga do głównych rubryk katechizmowych, a zło moralne kreśli jedynie wedle cech jego ogólno-ludzkich, nie wdając się w te specyalne odcienie i właściwości, których przyczyną jest odmienny charakter narodowy, miejscowe stosunki i historyczna przeszłość.

Na naszej wymowie kościelnej, znacznie silniej — może najsilniej — wybił się narodowy indywidualizm. Wszyscy więksi nasi mowcy, zaczynając od Skargi, mają zawsze w naukach moralnych typ i koloryt miejscowy, zaczerpnięty z obserwacyi życia narodowego we wszystkich jego formach. Piętnują oni tę butę polską i to zawadyactwo szlacheckie, nam tylko właściwe; piorunują na domową niezgodę, mówią ciągle o egzekucyi dekretów, o pijatykach i o zajazdach, o lubelskim albo wileńskim trybunale. A czynią to z taką prawdą i realizmem, że mowy ich nietylko z punktu historyi, ale też z artystycznego stanowiska wymowy, nabierają przez to niepośledniej wartości.

Przymioty te w wysokim stopniu posiadają mowcy kościelni XVII. w.[1]. Prawda, że szukając swojskich rysów do obrazów moralnych, przesadzają w tem nieraz — podobnie jak przesadzali we wszystkiem — gdzie się jednak trzymają w przyzwoitych granicach, tam są pełni życia i oryginalności.

Sarbiewski należy pod tym względem do mowców swojego wieku najbardziej wzorowych; w zastosowaniach moralnych zmierza on zawsze ku polskim grzechom i karci je z groźnym obliczem apostoła.

Jedną z najcięższych win naszej przeszłości była niesprawiedliwość sądów i trybunałów. a zwłaszcza niekaranie krzywd, biednym i ubogim wyrządzonych. Polski nasz Jeremiasz, Skarga, groził za te grzechy karą bożą i upadkiem ojczyzny; powstawał on na sejmach na „odwłóczenie sprawiedliwości świeckiej“; wołał

[1] Mecherzyński, „Hist. wym. w Polsce“, t. III. Kraków 1860. Por. ogólny pogląd wstępny.

bez przerwy: „że głos ukrzywdzonych i uciśnionych, którzy się od sejmu do sejmu włóczą, na niebo do Pana Boga wstępuje“; „że krew i pot oraczy, robaczków nędznych, ustawicznie ciecze i bez karania być nie może“ [1]... Niestety, wszystko nadarmo!

Sarbiewski przejął się tą apostolską tradycyą Skargi; bierze on w obronę ten biedny stan uciśniony, „te ziemiany równe i oracze“, a panom, sądom i trybunałom, ciężkie ich krzywdy w oczy wyrzuca, grożąc również upadkiem ojczyzny.

Jak gorąco był on tą sprawą przejęty, świadczy wymownie choćby ta jedna okoliczność, że mówi o niej nad trumną zmarłego magnata, wobec panów litewskich i koronnych, wobec tłumów zebranej szlachty, co innemu kaznodziei — mniej apostolskiemu — wydałoby się może niewłaściwem.

„Ziemianie ubodzy, — woła on — niższe wszystkie stany, sami oracze wasi, zaż nie są *fundamenta terrae,* samym gruntem i szczeżajami ojczyzny naszej? Czyż nie na nich wysokie wielmożności, potęgi, kosztów i siły wojennej budynki wystawiamy? Cóż za dziw, że kiedy oni przez niesprawiedliwość upadają, ojczyzna się chwieje?...

„Bóg ten chwiejący się i obrotny świata okrąg zawiesił na ludziach nędznych i uciśnionych, jako na zawiasach abo osiach jakich, na których się obraca, a ze swojej chluby, chyba za ich upadkiem, nie wypada...

„Jako dom nie tam wspierają, gdzie się nie wali, ale tam tylko, gdzie się wali albo łacno upaść może, tak dobry sędzia nie tak ma sprawy wielkich panów wspierać, które przez się i nakładem, i potencyą, i respektami stoją, jako sprawy ubogich, które bez tych wszystkich podpór same przez się łacno się walą...

„Kazał Bóg niegdyś Mojżeszowi uderzyć w twardą opokę i z niej wybić wytryskającą wodę, a lud spragniony napoić. Uderzysz — prawi — w opokę, a wynijdzie z niej woda, aby pił lud! Tak mądremu marszałkowi każe P. Bóg w najtrudniejsze sprawy uderzać *virga oris sui* (Iz. 11), aby ztamtąd wytrysnęło źródło,

[1] Siódme kazanie sejmowe.

z któregoby się napili owi, przez długie terminy zwłóczeni, oni co już przez kilka abo i kilkanaście lat łakną i pragną sprawiedliwości...

„Teodoretus, tłumacząc słowa psalmisty: *veritas de terra orta est,* mówi: Jako źródło w ziemi, tak prawda często się w sprawach tai; uderz raz a będzie się sączyła, uderz drugi raz a popłynie, uderz trzeci raz a już i wyleje: napije się jej każdy aż do woli, a to bez datku, bez zapłaty, darmo — właśnie jak wody...

„A sędziowie świata tego sami podczas tę smaczną prawdy wodę wypiwszy, ubogim ludziom *fontem lacrimarum,* niewyczerpaną gorzkiego płaczu krynicę zostawują".

Potem wychwala kaznodzieja zmarłego Sapiehę, że jako marszałek trybunału „osierociałe wdowy i ukrzywdzone sieroty ratował"; że „jako wody, które snadniej na doliny, niźli na góry płyną, tak i słodka wymowa jego nie tak wysokie pany jako raczej równe ziemiany i mniejsze stany chłodziła..." — wreszcie, wybuchając wezbranem uczuciem, woła z siłą: „O Boże! jaka to wielka u Ciebie ojczyzny i Kościoła podpora, nienaruszona w sądach sprawiedliwość!"

Piękne są te ustępy..., ale to tylko przygrywka; — cała potęga przyjdzie dopiero teraz, kiedy kaznodzieja sędziom niesprawiedliwym stawia przed oczy straszne sądy boże. Mówi on tak:

„W najwyższym konsystorzu swoim stanąwszy P. Bóg i zwoławszy ze wszystkich świata tego parlamentów i trybunałów, sędziów i deputatów, mając im owę udzielonej swojej władzy inwestyturę konferować, dziwną do nich czyni przemowę. Rzecz wszystkę opisuje Dawid św.: *Deus stetit in synagoga deorum, in medio autem deos diiudicat. Eripite pauperem, et egenum de manu peccatoris liberate. — Nesciverunt neque intellexerunt; movebuntur omnia fundamenta terrae*[1]. Bóg stanął w zgromadzeniu bogów, a wpośrodku bogi sądzi. Wyrwijcie ubogiego, a nędznego z ręki niezbożnego wyzwólcie. — Nie umieli ani zrozumieli; zachwieją się wszystkie grunty ziemie.

---

[1] Psalm LXXXI. 1, 4. 5.

„Naprzód Prorok św. wszystkim sędziom daje tytuł boski, a parlament i konsystorz każdy nie zowie prostą izbą, ale synagogą abo kościołem, jakoby rzekł: Wiedzcie to panowie sędziowie i deputaci, żeście wy nie prostymi ludźmi ale bogami. Uważcież, coby czynił Bóg, kiedyby sam swą osobą w oczach obudwu stron zasiadł w tychże właśnie waszych trybunałach, aby dał swoje zdanie, swoją kréskę. Z jakąby sprawiedliwości całością sądził, bez afektów, bez żadnego interesu swego; z jakąby nieustraszoną powagą prawdę mówił, bez żadnych ludzkich respektów; z jakąby gorliwością bronił pospolitego dobra ojczyzny i Kościoła swego; z jakąby miłością dźwigał sprawy ubogich i osierociałych?... Toż i wy czyńcie, boście bogami i zasiadacie na miejscu boskiem. *Deus stetit in synagoga deorum.*

„Ale nie rozumiejcie, proszę, żeby się tu w tych izbach jeden sąd, jeden trybunał ziemski odprawował; odprawuje się zaraz i drugi niebieski, nad ten wasz — wyższy i straszniejszy. *In medio autem deos diiudicat.* Wpośrodku bogów sądzi!!

„O kiedybyście widzieli pp. trybunalistowie — woła kaznodzieja z proroczą jakąś grozą i potęgą — tudzież zaraz nad stołkiem marszałka waszego zasadzony tron Boski, a na nim Majestat sędziego żywych i umarłych! o kiedybyście widzieli nad stołkami waszymi krzesła wszystkiego świata sędziów! o kiedybyście widzieli kancelaryą niebieską, nieubłaganych i nienaganionych instygatorów, generałów, świadków! o kiedybyście słyszeli kréski o kréskach waszych, dekreta o dekretach waszych... ktoby z was w obecności takiego Majestatu śmiał w sądzie potakiwać na jawne wykręty prokuratorskie; ktoby śmiał sprawy albo odwłaczać albo dla interesu przedłużać; ktoby śmiał ubogie i niewinne ludzie po terminach włóczyć, stan duchowny i wolności jego tępić, fakcye knować, niesprawiedliwie dekretować? Wiedzcież, że tak jest, a nie inaczej; że nad waszym trybunałem, drugi się na was trybunał odprawuje; wiedzcie, że *principes populorum congregati sunt cum Deo Abraham, quoniam dii fortes terrae elevati sunt*[1], że książęta one święte, mocarstwa, państwa,

[1] Ps. XLVI. 10.

senatorowie niebiescy nad głowami waszemi odprawują sądy królewskie — sądy, od których apelacya nie idzie!"

A po tych słowach, przejmujących dziś jeszcze do szpiku kości, mowca jakby przeczuwał, że nie odmieni tych ludzi, zmienia niespodzianie tok myśli i odzywa się ze spokojną jakąś, ale bolesną rezygnacyą:

„Coli też na to wszystko deputaci nasi, Proroku święty?"

I odpowiada z niezgłębioną boleścią, krótko ale okropnie: „*nesciverunt neque intellexerunt;* nie wiedzieli! nie zrozumieli! Toć podobno surowego dekretu ujdą?... Bynajmniej!! Pada na nich nagły dekretu Bożego piorun, wszystkie państwa, prowincye, miasta, wszystką ziemię wstrząsający: *movebuntur omnia fundamenta terrae...*

„Prze miły Bóg!... że się na Wileńskim albo Lubelskim trybunale zachwieje sprawiedliwość, to się już musi z gruntu zatrząsnąć Kraków, Warszawa, Poznań, Lwów, Sendomierz; to się już musi przez dekret Boży zachwiać wielka i mała Polska, Litwa, Ruś i Mazowsze?!...

„*Grande onus est probi hominis ruina; tota mihi Graecia contremiscere videtur, cum vir innocens cadit* — rzekł kiedyś, zaiste nie po pogańsku, Lysias mowca".

Jeźli Sarbiewski, zostawszy kaznodzieją królewskim, tak samo przemawiał na dworze Władysława IV., w katedrze warszawskiej i na sejmach koronnych, pojmuję zupełnie, że biskup Łubieński powiedzieć mógł w liście do niego: „Żegnaj mi posłanniku Boży; kazania twoje wstrząsają mą duszą nakształt piorunu..."[1] I my ze swej strony powtórzyć tu możemy bez żadnej przesady te słowa, które wyrzekł przed 40 niespełna laty wielkopolski kaznodzieja Prusinowski o wymowie Antoniewicza: „Tak mówił Piotr w Jerozolimie... tak Szczepan, kiedy się grzesznym faryzeuszom serca krajały".

Oprócz tych dłuższych ustępów, świadczących wymownie o kapłańskiem namaszczeniu Sarbiewskiego, spotykamy co chwila

---

[1] Zbiór Bohomolca. List 34, pod koniec: *vale praeco Dei, cuius sacrae contiones fulminis instar percellunt animos nostros.*

w „Lasce marszałkowskiej“ liczne inne tegoż namaszczenia wyrazy.

Ten Sarbiewski, który tak chwalił Sapiehów za ich czyny patryotyczne, pamięta też o ich czynach miłosierdzia, o poświęceniach cichych i ukrytych, wypływających z ducha wiary i głębokiej pobożności. O Janie Stanisławie mówi tak:

„O tajemnych jego jałmużnach co wspomnę? Złotemi to w kancelaryi niebieskiej literami zapisano, co powiem. Uboższych ludzi i niedostatnich ziemian, na pogrzeby własnych ich rodziców, abo inszych pokrewnych, hojnym z szkatuły swojej datkiem wspomagał; wielu potajemnie swym własnym kosztem grzebł, a żałobne ich pamiątki co rok odprawował“.

W młodości swego bohatera, wśród wielu innych cnót, nabożeństwo do Matki Boskiej szczególnie podnosi: „Nie było Przenajświętszej Bogarodzice albo kongregacyi, albo kościoła, albo miejsca, osobliwem jakiem ku tejże Przenajdostojniejszej Matce nabożeństwem znacznego, gdzieby jakiego wizerunku... gorliwości swojej ku czci tejże nieba i ziemi Królowej nie zostawił“.

Mówiąc szeroko o cnotach i wielkich czynach zmarłego, ma przytem Sarbiewski to delikatne poczucie skromności i wyższości kapłańskiej, że nie chce nawet wspominać o tem, co w życiu Sapiehy pewną wystawnością, zresztą najgodziwszą, trąciło.

„Wspierał dom boży zmarły marszałek, wspierał królewski. Nie godzi mi się i kapłanowi i zakonnikowi wielą to słów wywodzić, jaką na sejmach i rezydencyach asystencyą..., jaką we wszystkiem przystojnością dwór królewski zdobił; jako kosztu nie litował, aby zawsze majestatowi ziemskiemu bywał przytomny z mądremi radami... spieszę jako kapłan do kościoła, drugiego tej Rzplitej filaru“.

Nigdy nie zapomina on o pierwszem zadaniu kaznodziei, o sprawie zbawienia i o najżywotniejszych interesach człowieka. Rzuca więc razporaz słuchaczom zbawienne nauki o znikomości życia ludzkiego:

„Sadźcie się światowi ludzie, jako chcecie, na tym śmiertelności gruncie; nie ujdziecie strasznych u Joba słów: Obaczyłem głupca na korzeniu mocnym i zaraz-em mu złorzeczył“.

Jeżeli w poezyi gromił zniewieściałość współczesnych, wołając: „Myśmy niegodni imienia bohaterskich ojców, bo tylko przy kielichach rozprawiamy o wojnie“:

Fuso metamur Falerno
Moenia, diluimusque fossas [1]:

to i tutaj w kazaniu nie szczędzi niektórych panów i wyśmiewa ten epikurejski patryotyzm smakoszów, „co tylko przy bankietach i domowych posiedzeniach mądremi radami wspierają ojczyznę“.

Kiedy pod sam koniec kazania wprowadza Sapiehę do nieba, i tu jeszcze nie zapomina o grzechach, które wstęp do tej krainy zagradzają, i powstaje na gwałty polskiego żołnierza.

„Stróżowie niebiescy, — mówi on — słysząc, że do nieba wchodzi *potens in proelio,* mocny w bitwach, zgoła jakiś hetman, myślą: toć podobno za nim chcą wnijść i owi, co wioski łupili, co darli, co wydarłszy, nie oddali!... Przebóg nie!!“

A z jakiem on gorącem uczuciem tego Sapiehę do nieba wprowadza! Ten siwy wiarus polski, senator Rzplitej, który, umierając, „poległ chwalebnie pod brzemieniem miłej ojczyzny“, teraz wchodzi w bramy niebieskie, pobożnie i pokornie wsparty na Zbawicielu.

„Dziwują się Aniołowie święci, odźwierni niebiescy, duszy nabożnej, do nieba pielgrzymującej... *Quae est ista, quae ascendit innixa super dilectum suum?* Cóż to za dusza, co idzie do nieba, wsparłszy się na Chrystusie Jezusie, umiłowanym swoim?...“

Naukę katolicką o zbawieniu i o zasługach Chrystusowych wykłada krótko, ale gruntownie, zbijając, nawet w tem pogrzebowem kazaniu, protestanckie błędy.

„Wpuszczono do nieba duszę, na Chrystusie Jezusie umiłowanym wspartą. Rzeczesz heretyku: Toć nam dosyć na samym Chrystusie i szczególnych Jego zasługach polegać, abyśmy na żywota naszego kresie nie upadli. Nie zrozumiałeś Pisma. Zaż nie słyszysz, że nie jakokolwiek na Chrystusie, ale na umiłowanym Chrystusie polega ta dusza... Toć do zasług Chrystusowych potrzeba bożej miłości, a jeźli miłości bożej, toć nietylko

[1] *Lyric.* libri I, ode 8.

wiary, toć i pełnienia przykazań — *plenitudo enim legis est dilectio*" (Rom. 13).

Wszystko, co się do Boga i do wiary odnosi, traktuje on z zapałem.

Mówiąc o krzyżu, nazywa go pięknie słowami Apokalipsy, drzewem żywota, które Jan św. widział w niebieskiem Jeruzalem. „Śród ulicy jego drzewo żywota, a liście drzewa ku zdrowiu narodów".

O łasce bożej woła z uniesieniem:

„O nieogarniona myślami naszemi dobrotliwości i łasko boża! Jako uleczasz skruszone serca... jako goisz rany duszne, jako cały żywot rozsypany i rozrzucony zbierasz, spajasz, ożywiasz!"

A z jaką boleścią i żalem przedstawia on następstwa grzechu pierworodnego.

„O Boże, jako łacno, a jak na ciężkie rzeczy wąż nas namówił; na jakie jasnego przykazania Pańskiego przestępstwo! Nędze i uciski, prace i poty, niedołężności i choroby, wojny i mordy!"

Kiedy wreszcie Sapieha stanął już w bramach wieczności, mowca, w duchu pojęć współczesnych, szuka kogoś, coby mu bramy otworzył i „do samych niebieskiego Hieruzalem świątnic marszałkował".

Przypomina sobie z głębokiem poczuciem katolickiem uczynki miłosierdzia — jałmużny zmarłego.

„Pany świata tego — mówi on — pospolicie do królestwa niebieskiego przeprowadzają jałmużny. Kiedy biedna jałmużna do wrót niebieskich zakołace, żaden z odźwiernych, co bram strzegą, nie śmie rzec: coś ty zacz? zkądeś?... ale się jej wszyscy zdala dziwują..., zaraz jej samej i tym, przed którymi marszałkuje, bramy niebieskie otwarzają... Mam ja wielką, przezacni słuchacze, otuchę, że szlachetną wielkiego litewskiego marszałka duszę znamienite jego i nieprzebrane ku ubogim hojności i szczodrobliwe jałmużny prosto przez bramy niebieskiego Jeruzalem przeprowadziły... Możemy tedy dufnie westchnąć do niebieskiego dworu: Przybądźcie Święci boży, zabieżcie mu Aniołowie pańscy,

przyjmując duszę jego, niech cię przyjmie Chrystus, który cię powołał, który żyje i króluje na wieki".

O marszałkowstwie jałmużny dzisiaj mówićby nie można: pomysł ten — jak wiele innych pomysłów oratorskich Sarbiewskiego — cały jest w duchu i w stylu XVII. wieku. A jednak ma on w sobie coś powabnego, jakiś rzewny, pobożny urok, ten urok dziecięcej wiary i prostoty, którą tak świetnie i artystycznie pochwycił Sienkiewicz w mowie Muchowieckiego nad trumną Podbipięty, kiedy to on wśród nocy słyszy „na gwiaździstych wysokościach stukanie do niebieskich podwoi", i rozmowę ze św. Piotrem, „sędziwym furtyanem Chrystusowym"; albo kiedy wzruszony, woła do tegoż św. Piotra: „Puść go święty kluczniku..., niechaj się pasie na niebieskiej łące, bo głodny przyszedł ze Zbaraża".

Oto wybitniejsze rysy i cechy charakterystyczne, wyjęte z jednego tylko kazania, a wykazujące aż nazbyt dobitnie, jak głęboko religijnym i apostolskim jest autor „Laski marszałkowskiej".

Wiara i ojczyzna! — oto dwa słowa wielkie i święte, które Sarbiewski ciągle ma na ustach; — z tych dwu źródeł wypłynęły najpiękniejsze ustępy jego kazania, równie jak najpiękniejsze ustępy jego poezyj. Do tych dwu ideałów, wypiastowanych w sercu, wyciąga on razporaz swoje ramiona. Ziemską ojczyznę widzi z dalekiego Rzymu okiem swej duszy: od błękitnego włoskiego nieba i od czaru rzymskiej Kampanii rwie się on do tych śnieżnych szczytów karpackich i do tych łanów rozkosznych, które obmywa swą falą Wisła i Bug:

O cani iuga Carpathi,
O formosa meae rura Poloniae!
Quam fontes Hypanis lavant,
Quam lambunt gelidi flumina Vistulae[1];

a do niebieskiej ojczyzny, którą widzi poza gwieździstą kopułą widnokręgu, odzywa się w pięknych, choć naśladowanych wyrazach:

[1] Wiersz ten podajemy tak, jak się znajduje w manuskryptach Bibl. Barberinich, których odpisu udzielił nam p. Stanisław Windakiewicz. (Por. *Lyric.* libri II, ode 22).

Urit me patriae decor,
Urit conspicuis pervigil ignibus
Stellati tholus aetheris [1];

albo wpatruje się w niezmierzony ocean Bóstwa i wzlecieć chce ku temu morzu bez granic:

. . . . o refusum
Numinis Oceanum! o carentem
Mortalitatis portubus insulam!
O clausa nullis marginibus freta!
Haurite anhelantem... [2]

Piękna to była i szlachetna dusza. Sam siebie najlepiej scharakteryzował, kiedy u stóp Tej, którą pobożność ojców naszych nazwała Królową Polskiej Korony, zawiesza lutnię, na której wyśpiewał chwałę Bogarodzicy, a obok niej drugą, na której polskie rozgłaszał tryumfy:

Hic Vaticanis non sine laureis
Appendo functum carmine barbitum et
Olim Polonorum tropaea
Sollicitam cecinisse buxum [3].

Czy mógł się spodziewać poeta po takich słowach i po takich pieśniach, że wśród jego rodaków w XIX. wieku znajdą się tacy, co powątpiewać będą o czystości, szczerości i prawdzie jego religijnego natchnienia, a pieśni jego patryotyczne potępią jako „narzędzie zagranicznej polityki"?!... Tak się jednak stało [4].

Sprawiedliwiej ocenili poetę bezstronni cudzoziemcy. Pierwszy niemiecki biograf Sarbiewskiego, Langbein, na każdej nieomal karcie swej książki wychwala jego pobożność i jego miłość ojczyzny, twierdząc między innymi, „że imię Rzplitej u innych narodów rozgłosił" [5]. A i za naszych czasów ceniony pisarz niemiecki, przedwcześnie zgasły Diel, powiada: „Ognisty patryo-

---

[1] *Lyric.* libri I, ode 19. [2] *Lyric.* libri II, ode 5.

[3] *Lyric.* libri IV, ode 20.

[4] Por. między innemi broszurę p. Leona Kulczyńskiego p. t.: „Kilka słów o Sarbiewskim". Kraków 1875.

[5] *Commentatio de M. C. Sarbievii S. I. Poloni vita, studiis et scriptis* Auctore Lebrecht Gotthelf Langbein. Dresdae 1753; por. między innemi str. 129: „nomen Reipublicae apud alios populos fecit"; i str. 130: „in eius salute, dum inter vivos esset, principem tenuit patria auctoritatem".

tyzm ożywia Sarbiewskiego... Był to mąż szlachetny i wysokiego polotu, prawowierny katolik, pokorny i apostolski zakonnik. To są wzory dla naszych czasów bez zasad!“ [1]

Chcielibyśmy jeszcze w kilku pobieżnych rysach dotknąć niektórych krasomowczych zalet i właściwości Sarbiewskiego, zwłaszcza o ile dotyczą stylu i obrazowania. Już w tych przykładach, któreśmy przytoczyli dotychczas, zauważył czytelnik bez wątpienia język wogóle poprawny, często klasyczny, a we wielu wyrażeniach szczęśliwą oryginalność i siłę.

Takich wyrażeń, owszem całych ustępów, znacznie jeszcze więcej spotykamy w „Lasce marszałkowskiej“. W ocenianiu ich jednak chcielibyśmy na jeden szczegół zwrócić uwagę. Miarą stylistycznych czy retorycznych zalet Sarbiewskiego nie zawsze mogą być jego pomysły; są one nieraz słabe i niesmaczne, czasem wprost liche. Specyalnością Sarbiewskiego jest piękność szczegółów i artyzm wykonania, którem on braki swoich pomysłów sowicie wynagradza.

Widzimy to razporaz w jego poezyi. Pisząc wiersz do swych przyjaciół w Belgii, przedstawia sobie poeta, że leci do Antwerpii na rączym i wartkim pegazie [2]. Cóż może być słabszego? A jednak Sarbiewski pięknością i siłą wykonania tak pokrywa słabe strony tego zużytego tematu, że musimy kapitulować ze wszystkich reguł estetycznych i powiedzieć sobie: to prawdziwie piękne. Jak ten rumak bajeczny strzyże uszami, jak on rży radośnie, poznając swego wieszcza, jak przelatuje ponad szczytami Krakowa, jak mija Łabę i Ren i Mozę, fal ich nie musnąwszy nawet kopytem...

. . . . Ducite Gratiae
E valle Permessi vagantem
Pegason, alipedemque sacris

---

[1] Por. *Stimmen aus Maria-Laach,* 5. Band. 1873, str. 64 i 377. „Der feurige Patriotismus beseelte unseren Dichter... Sarbiewski war ein edler, hochsinniger Mann, ein glaubenstreuer Katholik, ein demüthiger, apostolischer Ordensmann. — Das sind Vorbilder für unsere grundsatzlose Zeit!“

[2] *Lyric.* libri III, ode 29.

Frenate sertis. Ut micat auribus!
Vocemque longe vatis amabili
Agnoscit hinnitu! Ut dearum
Frena ferox, hilarique bullam
Collo poposcit!

Poeta dosiada tego wieszczego konia i leci przestworzami ponad Polskę i Niemcy:

Iam, iamque retro Carpathon et procul
Frontem nivalis respicio Craci,
Turresque Carcinae et vetusti
Transilio iuga Carroduni [1],
Canamque Peucen...
Albimque, Rhenumque et liquidum nihil
Tangente Mosam praevehor ungula...
Iam iam coruscas Andoverpae
Cerno domos, dominumque Scaldim.

Ten sam charakterystyczny rys talentu przebija się w wymowie Sarbiewskiego. Obrazowym jego pomysłom, jako pomysłom, wiele można zarzucić — i słusznie. Ciągłą obrazowością szkodzi jasności swych myśli, szumne zaś alegorye odbierają mu tę naturalność, która tak mile pociąga w wymowie Skargi, a którą i poecie zaleca Ujejski, mówiąc trafnie, że:

Największa piękność w pól drobnych kwiatach,
Największa wielkość w prostocie;

ale przy tem wszystkiem wykonanie owych szumnych pomysłów znowu będzie u Sarbiewskiego takie, że jeżeli nie zawsze, to przynajmniej bardzo często rozbroi najbardziej nawet opornych.

Jako dowód przytaczamy tu jeden dłuższy ustęp, w którym poucza kaznodzieja o wychowaniu młodzieży.

Wyjaśniwszy w krótkości niezbyt powabną alegoryę, że młode panięta są to kwiaty, które wschodzą na rodowej latorośli winnej, aby potem wyróść w laski i berła, pyta się: „Co to jest, że prorok rzekł: kwiat! — alboż i kwiatki ojczyznę wspierają? Wspierają. Pamiętają łaski wasze, że filary, które wszystek kościoła Jerozolimskiego sklep dźwigały, kapitela abo nagłówki z lilii miały odlewane. A i oblubienica Chrystusowa, Ko-

---

[1] Od Ptolemeuszowego Καῤῥόδουνον wywodzono błędnie pierwotny Kraków. (Por. XIX. tom Rozpraw wydz. hist.-filoz. Akad. Um., str. 343).

ściół św., policya duchowna, w pieniach Salomonowych pilnie prosi: *fulcite me floribus* — wspierajcie mnie kwiatkami! Przez kwiatki — tłumaczy Grzegorz św. — znaczą się ci, co się dopiero w cnotach ćwiczyć poczynają. Więc jako duchowna, tak i świecka policya ma swoje kwiatki, którymi się podpiera. Panię owo, co się z młodu w strzemięźliwości, w czujności, w skromności, w nabożeństwie... ćwiczy — kwiat to. Co się nie ladajakiemi krotofilami bawi, ale stanowi szlacheckiemu przystojnemi zabawami; co się uczy konia przystojnie osieść, łuk ciągnąć, kopiję gładko złożyć — i to kwiat. Co pomału domowego krasomowstwa nawyka, historyki i polityki wartuje, a jeźli go do cudzych krajów poślą, nie skokom się, nie pląsom, nie baletom, ale dobrym obyczajom, zdrowym rządom, porządnym miast budynkom i twierdzom przypatruje — i to kwiat; i już wspiera ojczyznę i Kościół Boży, jeźli nie rzeczą samą, przynajmniej piękną nadzieją. O takie was kwiatki zemdlała ojczyzna często prosi, JW. Panowie — *fulcite me floribus*. Nie kryjcie się z nimi w cieniu, w pokojach, między papinkami... Wychowywajcie je wzorem Chrystusowym — *ego flos campi*, jam kwieciem polnem. Pokazujcie się z nimi na słońcu, w polu akademickiem, albo rycerskiem, albo dworzańskiem. Tylkoć się na tych warsztatach odlewają owe kapitela, któreby ojczyznę i Kościół wspierały — a was JW. Panowie, dobra pospolitego filary, nakształt kapitelów koronowały — boć mądry syn jest wieńcem ojca swego".

Piękny to obraz! — Sarbiewski, sam rycerz krzyża i członek rycerskiego zakonu, lubuje się widokiem tych żwawych chłopiąt, co koniem się bawią i gładko składają kopiją, podobnie jak w poezyi lubował się widokiem małych dzieciaków, które raczkując jeszcze po ziemi, bawią się już łukami i rozrzucają szyszaki, a na widok mieczy, robią te dziecinne miny marsowe, które bawią zarazem i chwytają za serce:

. . . . . reptabunt per arcus,
Scuta per et galeas nepotes,
Iam nunc protervi, nunc etiam truces
Ad saeva ferri fulgura![1]

[1] *Lyric.* libri IV, ode 29.

Jeźli często spotykamy u Sarbiewskiego miejsca, w których nie pochwalając pomysłów, uznać musimy piękność szczegółów i wykonania, to z drugiej strony przyznać znowu trzeba, że w „Lasce marszałkowskiej“ znajdują się też ustępy, które i pod względem pomysłów piękne są i oryginalne.

Umie np. mowca czyny swych bohaterów — ten statystyczny, że tak powiem, wykaz faktów — pojąć obrazowo i oddać nie bez wdzięku i nowości. Rzplitą przedstawi on jako olbrzymią twierdzę, czy zamek, wspartą wewnątrz na dwóch filarach, którymi są kościół i dwór; — z zewnątrz wszystkie cztery ściany tej twierdzy cisną żelaznym pierścieniem nieprzyjacielskie potęgi... Sapieha broni tych ścian.

„Dźwigał miłą ojczyznę JW. Jan Stanisław Sapieha; wspierał wszystkie jej ściany z zewnątrz i wszystkie wewnątrz filary. Dźwigał ścianę wschodnią od Moskwy przy Zygmuncie III., nieustałej pamięci panie i królu naszym, cały pułk w smoleńskim oblężeniu po wielkiej części chlebem swoim i szczodrobliwością prawie pańską zadzierżywając. Dźwigał ścianę południową od Wołoch przy nieśmiertelnej sławy Janie Karolu Chodkiewiczu, Achillesie litewskim, sto piechoty i sto kozaków, a przy boku pańskim sto piechoty i sto husarzów własnym nakładem prowadząc. Dźwigał zachodnią ścianę w Prusiech, pilną piersi swoich zasłoną i krwi odwagą bok Majestatu okrywając, a sto piechoty, kozaków półtora sta i sto husarzów swym groszem ciągnąc. Dźwigał północną ścianę w Inflanciech, całe wojsko niezmiernem kosztu łożeniem w posługach ojczyzny zatrzymywając przeciwko potężniejszemu już natenczas Gustawowi Adolfowi“...

Kiedy mówi o tem, jak szybko Szwedzi zalali całe Niemcy północne, to opisze tę wojenną falę z całą siłą wezbranej fantazyi:

„Jako prędko — mówi on — szwedzki *furor* od północnego się nad Szczecinem zapędziwszy morza, za Odrę i *Albim*, za Ren i Dunaj zapadł i ledwo się o Tatry niemieckie otrącił!“

Zamało mu na tem, że Lew Sapieha zdołał tę szwedzką potęgę utrzymać w ryzie...

„Lew Sapieha, — powie on — jednego księstwa hetman, tej furyi spotężnionej i w Inflanciech rozprzestrzenionej, za Dźwinę

i poglądać nie dał i tamtę wszystkę od północka ścianę... uciszył".

Nie powie Sarbiewski, że Pismo św. w Księdze Mądrości piękną królom daje naukę, jak mają być sprawiedliwi; on to wyrazi obrazowo:

„Mędrzec złotą przypowieść na tronach królewskich rysuje: *iustitia firmatur solium* — sprawiedliwością umacnia się krzesło królewskie".

Niedosyć mu na prostem wyrażeniu, że król ma na swoje zawołanie urzędników koronnych i wojsko, przez których może zdziałać co zechce; i to musi oddać w obrazie:

„Czego król nie może dosiądz ręką, dosięże berłem; czego nie dosięże berłem, dosięże marszałkowską laską, dosięże kanclerską pieczęcią, dosięże hetmańską buławą, a rzekę śmiele: dosięże rycerską kopiją i szablą".

Zamiast wyłożyć krótko, egzegetycznie, co to znaczy, że Pismo św. Panu Bogu miecz w usta kładzie, wyłoży on rzecz o wiele piękniej przez zestawienie:

„Dawny to strój Boży! Ludzie trzymają miecz goły w ręku a Bóg w uściech. Jednoż to u Boga i język i ręka, wymówić i wykonać — *dixit et facta sunt!*"

A jaka w nim masa pięknych przenośni, silnych zwrotów i dosadnych wyrażeń! Szczęście Sapiehy, „obyczajów ułożeniem upiastowane i dobrocią okraszona szczerość"; dwór królewski. „wszystkim otworzony w ojczyźnie dzielności i wierności plac"; Święci niebiescy, „jerozolimskie mieszczany"; laska senatorska, która walący się polityczny świat „wspiera i zadzierżywa"; sądy ludzkie, które, nim się ustalą, wprzód się muszą „przetrybować"; panowie rozrzutni, co skąpiąc dla Kościoła i ojczyzny, „na bankiety i krotofile portugałami brząkają"; głębokie i zbawienne rady Stanisława Sapiehy, wypowiedziane na sejmie, „samo nieprzepłaconej mądrości złoto"; urzędy królewskie, które ze śmiercią pana na ziemię muszą padać jako „doczesnej potencyi ułomki i wióry"; — wszystko to piękne i klasyczne, rzekłbyś, żywcem przejęte z XVI. w., z tej szczęśliwej epoki Górnickich i Skargów.

Takim samym jest — żeby o rzeczy już przytoczone po-

trącić — ów Andrzej Sapieha, co nieprzyjaciela „z obozu wyzuł, a działa, chorągwie i insze dzielności pobrał“; takim samym ten król, co „ostrym rozumem wszystko przenika“; albo ten szwedzki furor, co się ledwo „o Tatry otrącił“, i ta Antyochia, co się „wstrzęsła i obaliła, i sześćdziesiąt tysięcy ludu przytłukła“; albo wreszcie te odważne roty, któremi starosta Uświatski „Wołgę i Okę obegnał“, te roty tak podobne do owej bitnej lackiej młodzi, o której niegdyś śpiewał poeta:

Praeter triumphis vecta Borysthenem,
Volgamque pubes [1].

Prawda to, że te wszystkie udatne miejsca i wyrażenia wyrwane są z tekstu, że chcąc odnaleść to zdrowe jądro, trzeba nieraz mozolnie i długo namęczyć się nad twardą łupiną alegoryi, obrazów i subtelności, że po najpiękniejszem wyrażeniu o krzyżu przyjdzie zaraz niesmaczny dodatek o „dryakwi, którą z korzenia drzewa krzyżowego robią“, a po rycerskich zabawach szlacheckiego panięcia nastąpią zaraz „granadylę“ [2], przedziwne kwiaty indyjskie, wyrastające „w słupiki“ — ale mimo to piękność zostaje pięknością i zasługuje na podniesienie.

* * *

Ktoby się wziął do czytania „Laski marszałkowskiej“ *in extenso*, możeby cięższe z niej odniósł wrażenie, niżli z tego szkicu, któryśmy tu skreślili. Niestety, jestto właściwością a może i słabą stroną każdej prawie analizy — zwłaszcza analizy tak niejednolitych dzieł, jak kazania XVII. wieku — że wnikając głębiej w szczegóły, zdaje się poniekąd zbyt podnosić ich wartość w stosunku do całości.

Co do nas, nie tailiśmy wcale ujemnych stron „Laski marszałkowskiej“; a pod koniec tej rozprawy raz jeszcze zazna-

[1] *Lyric.* libri IV, ode 38.

[2] Jakąś szczególną sympatyę ma Sarbiewski do owych granadylów. Występują one i w poezyi z tym samym przyborem cierni, biczów i t. d. Por. Epigram. 12: *eant et Indi protinus granadilli*... etc.

czamy, że cały jej nastrój jest przesadny, a błędy wieku, choć nie najskrajniejsze, zawsze jednak niemiłe i co krok się powtarzające, przygłuszają jak chwast zdrowe ziarno wymowy, tak że szczegóły dodatnie wpadają w oko przy dokładniejszej dopiero refleksyi i przy pewnej dozie cierpliwości.

Po tem zastrzeżeniu, jakiż sąd ogólny wytworzymy sobie o wymowie Sarbiewskiego?

Zbierając razem te uwagi, któreśmy rozwinęli w niniejszej rozprawie i wedle możności uzasadnili, dochodzimy do trzech wniosków.

Popierwsze — Sarbiewski wielu błędom swego wieku uległ bez zastrzeżenia; zżył się z nimi, przejął się nimi i uważając je za zalety, hołdował im z przekonania. Tu zaliczamy ciągłe jego alegorye, pomysły figuryczne, drobiazgowe rozprowadzania obrazów, wyzyskiwanie zbyteczne analogii, przesadę w używaniu retorycznego przyboru, jakoteż wspomnienia jużto mitologiczne, jużto literackie klasycznego świata, z którym, jako poeta łaciński, zrósł się nierozerwalnie. Że w tem prawdziwie uległ zepsutemu smakowi wieku, przekonują nas jużto jego wiersze, w których nadmiar obrazowości i nadmiar Olimpu ciągle czuć się daje, jużto sama „Laska marszałkowska“, w której przytoczone powyżej szczegóły wprowadza autor razporaz, a zawsze traktuje je na seryo i wykończa *con amore*.

Podrugie — smak artystyczny i klasyczne wyrobienie uchroniło przecież kaznodzieję od całej masy innych błędów i przesad swojego wieku, o wiele gorszych i skrajniejszych niż pierwsze. Ustrzegł się on niskiego schlebiania możnym, ustrzegł się modnych komentarzy i aluzyj herbowych, ustrzegł się czczych frazesów bez myśli i sensu. Pod przesadną formą kryje się u niego myśl zdrowa, a zpod niesmacznych ozdób przebijają pewne rzuty artystyczne. Przemawia on z godnością, nie kaleczy języka ciągłą łaciną, nie zniża się nigdy do rubaszności i prostactwa, nie występuje na ambonie w roli dowcipnisia i komedyanta — co w XVII. wieku nie należało do rzadkości — a jeźli raz albo drugi wyrwie mu się jaki koncept albo dowcip subtelny, czyni to on z pewnością z jakimś pobłażliwym uśmie-

chem i z tem przekonaniem, że chciwemu smakowi słuchaczy, czasem przynajmniej trzeba dogodzić.

Potrzecie wreszcie — nietylko smakiem artystycznym stoi Sarbiewski wyżej ponad przeciętny ogół mowców XVII. stulecia, ale też talentem krasomowczym stanowczo ich przewyższa. Czy to w stylu kaznodziejskim i obrazowaniu, czy to w potężnych i apostolskich naukach moralnych, czy to w używaniu bogactw języka — jak na swój wiek — podniósł się on bardzo wysoko. Na te zalety złożyło się wiele przyczyn. Przedewszystkiem niezaprzeczony talent Sarbiewskiego, a obok talentu wpływy Rzymu, jakoteż studyum pisarzy polskich XVI. wieku, w których nasz kaznodzieja rozczytywał się z zamiłowaniem [1].

W XVII. stuleciu mieliśmy dwóch wielkich mowców. Pierwszy, żyjący w początkach wieku — to potężny słowem mnich-rycerz, w białym powłóczystym habicie, wyjęty jakby z legendy, a tak podobny do średniowiecznych apostołów wojen krzyżowych, kiedy słowo boże głosi po obozach nad Dniestrem, kiedy grzebie w bitwach poległe, kiedy przed walką śpiewa z hufcami pieśń bojową: Bogarodzicę, — cały taki ognisty, taki rycerski, że nawet czarta wojennym trybem straszyć każe, wraz „z wszystkiem kozactwem jego“ [2]. — To Birkowski.

Drugi, żyjący pod koniec wieku — to surowy trybem życia asceta, a na ambonie gorący i rozpłomieniony apostoł, co chodził pielgrzymką do grobu Chrystusowego, co z krzyżem w ręku słowo boże głosił po Persyi dalekiej — co w Alepie oglądał jeńców zpod Gdańska, a kiedy wrócił do kraju, to opłakał w kazaniach wszystkie klęski narodowe — „tę strzałę tatarską, co od Morza Czarnego przeszła aż prawie po Bałtyk — tę szpadę szwedzką, co szła od Ujścia i omyła się aż w Sanie — i ten kozacki sa-

---

[1] *Praecepta poetica* (Bibl. Czart. rkp. 1446) przekonują nas, że Kochanowskiego znał Sarbiewski na palcach; jeden zaś z jego listów, pisanych do biskupa Łubieńskiego (Zbiór Bohomolca, list 9), dowodzi, że z kaznodziejskich względów zajmował się pilnie studyami ojczystego języka. Jakiekolwiek były te studya, trudno przypuścić, żeby w nich nie uwzględnił Skargi.

[2] Kaz. wtóre na niedz. 4 po Trzech Kr. (epilog).

mopał, co przeszedł od dzikich pól aż poza Wisłę [1]. — To Młodzianowski.

Sarbiewski stoi wpośrodku między tymi dwoma kaznodziejami. — „Laską marszałkowską" nie dorównuje oczywiście żadnemu, ale po nich zapewne jest pierwszym. Wiele przymiotów i zalet ma z nimi wspólnych, wspólne też z nimi cechują go błędy. Gdybyśmy znali inne jego kazania, zyskalibyśmy ważne i ciekawe ogniwo, łączące Młodzianowskiego z Birkowskim.

Niestety — całe stosy kazań, które Sarbiewski zostawił w rękopismach, zaginęły bez śladu.

Włodzimierz Piątkiewicz.

[1] Kaz. 3 na niedz. 21 po Świątkach.